

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Jak lokalnie wzmacniać i rozwijać polską energetykę

● Liliana Sonik: SOS Pomoc Chorym w Polsce ● Prof. Tadeusiewicz: Razem, ale jednak osobno

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Nr 54 (24 831)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 6.03.2026 r.

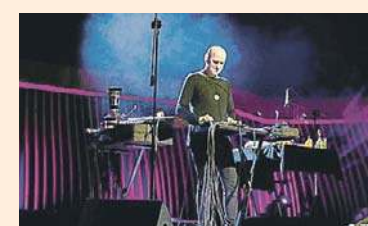
www.dziennikpolski24.pl

Batalia o Kazimierz.
Budowa hotelu oparła się o minister kultury. Co można jeszcze zrobić **str. 5**



Droga do mózgu.
Naukowcy z Krakowa pracują nad nową metodą leczenia glejaka **str. 20**

Ghostman.
Artysta, który tworzy z nieznanymi dialektów i słów **str. 22-23**



KULTURA

Małgorzata Gorol.
Aktorka, którą trudno zaszufladkować **STR. 18-19**



WOJNA NA BLISKIM WSCHODZIE CZY UDERZY NAS PO KIESZENIACH?

Efekty wojny mogą być dla świata poważne

- Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost

gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mó-

wiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi profesor Witold Orłowski, ekonomista, publicysta.

I dodaje: Na razie wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych. *Czytaj str. 14-15*

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



Zanim Rudy został Zibim. Zbigniew Boniek kończy 70 lat **str. 24-25**

REKLAMA

0011488170

KONKURS

Zrób zdjęcie, na którym **Muszynianka** towarzyszy Ci w codziennym lub wyjątkowym momencie i wygraj wspaniałe nagrody, m.in. pobyty hotelowe i inne.



Muszynianka

Więcej informacji znajdziesz na naszych serwisach lub kodzie QR



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU

ŚRODA

- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- KRYSZYNA FELDMAN ZAWSZE ŻYŁA POD PRĄD
- AGATA BUZEK. SUKCES ZAWDZIĘCZA TALENTOWI I PRACY
- ZALIPIE. POLSKA WIOSKA MALOWANA KWIATAMI



FOT. SYLWIA DĄBROWA

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

WARTO OBIECAĆ
POPRAWĘ

Jedni podejmują decyzję, czy zjeść na obiad kotlet schabowy, inni - czy zaatakować Iran. Za każdym razem chodzi o mechanizm, który dla starożytnych filozofów i współczesnych naukowców badających mózg kryje się za pojęciem: wolna wola. Dla filozofów owe pojęcie jest wdzięcznym obiektem rozważań, ponieważ ze swojej natury jest raczej mętne, choć zarazem intuicyjnie pojmują go każdy głupek. Dla naukowców kochających eksperymenty stanowi nie lada wyzwanie. Dzięki nowoczesnej aparaturze mogą dziś sprawdzać, jak procesy elektryczne i chemiczne umożliwiają człowiekowi podejmowanie decyzji. Najbardziej radykalni doszli do wniosku, że zanim badany postanowi, co chce uczynić, już sekundy wcześniej odpowiednie sygnały wysłał jego mózg. Wygląda to tak, jakby autonomicznie sterował zachowaniem, a potem świadomość to tylko „przyklepywała”.

Wolna wola nie istnieje - głosi Robert Sapolsky, a zwolennicy tego poglądu objaśniają, że największy wpływ na nasze życiowe decyzje mają geny i doświadczenia w dzieciństwie. W ekstremalnej wersji oznacza to, że nawet osoby krzywdzące innych powinniśmy traktować jak ofiary niezależnych od nich procesów. Przypomina się słynna fraza Jezusa na krzyżu: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. W istocie jednak chrześcijaństwo wspiera się na wolnej woli, bo bez niej nie sposób wyjaśnić, skąd wzięło się zło i grzech pierworodny.

Wystarczy się chwilę zastanowić, by uznać, że niezbyt rozsądne byłoby wyrzucanie wolnej woli na śmietnik historii ludzkiej myśli. Przecież opiera się na niej potoczne rozumienie odpowiedzialności i cały system prawa. Jedynie niepoprawni idealisci mogą sądzić, że rezygnacja z wymierzania kary nie spowoduje chaosu. Są badania, z których płyną wnioski, że ludzie przekonani do poglądu, iż wolna wola nie istnieje, są bardziej skłonni do nieuczciwości. Jak gdyby został zakłócony mechanizm samokontroli. Inne badania pokazują, że już niemowlęta, a nawet małpy, potrafią rozpoznać, że dzieje się krzywda czy niesprawiedliwość.

I na szczęście, jest jeszcze sumienie. Z psychologicznego punktu widzenia to coś, co pozwala nam przyznać się do błędu i skorygować zachowanie. Zawsze też warto obiecać poprawę. Samemu sobie i innym.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 14°C  MIN -1°C

Wiatr ENE. 7 km/h

Uwaga: To wymarzony słoneczny piątek. Spacer po pracy obowiązkowy

JUTRO

MAX 14°C  MIN -2°C

Wiatr ENE. 9 km/h

Uwaga: Niemał wiosenna pogoda, słońce, słaby wiatr. Będzie pięknie

GORĄCY TEMAT

Kuriozalna pomyłka w Tarnowie. W wodzie wykryto groźną legionellę, ale zamiast zamknąć Park Wodny wyłączono z użytkowania baseny w Mościcach.

Firma wykonująca badania wody w tarnowskich basenach pomyliła próbki. W efekcie, z powodu wykrycia bakterii legionella, zamknięto nie ten obiekt, co trzeba. Przez ponad tydzień dzieci, młodzież i dorośli nieświadomi zagrożenia korzystali z Parku Wodnego przy ulicy Piłsudskiego, który w tym czasie powinien być zamknięty. **Paweł Chwał**



FOT. ARCHIWUM

Wystawa w Muzeum Manggha inauguruje Rok Andrzeja Wajdy



Anna Piątkowska
Kraków

Rok 2026 został uchwalony przez Senat RP Rokiem Andrzeja Wajdy w stulecie urodzin wybitnego reżysera. Wystawą w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha zainaugurowano obchody pod Wawelem. W planach wiele różnorodnych wydarzeń, od wystaw, projekcji filmów i archiwalnych spektakli, po odsłonięcie muralu.

- Kraków nie tylko docenia artystów za życia, pamięta też o nich później, dlatego tak bogate będą obchody Roku Andrzeja Wajdy, planujemy mnóstwo różnych wydarzeń, to m.in. wystawa w Pawilonie Wyspiańskiego, odsłonięcie muralu, dwie ławeczki poświęcone Andrzejowi Wajdzie, wiele pokazów filmowych, a także spacerownik przygotowany pod okiem pani Krystyny Zachwatowicz-Wajdy - zapowiedział prezydent Aleksander Miszalski. - Kraków dziękuje swojemu artyście.

- Mamy z czego wybierać, ponieważ po artyście zostało ok. 700-800 notesów, dzienników,

kalendarzy, szkicówników zawierających nie tylko notatki, ale też rysunki - mówi Mateusz Matysiak, kurator wystawy. - W obliczu tej mnogości trzeba przyznać, że Wajda był bardzo pracowity. A wiadomo, że zrobił ponad 40 filmów, wiele spektakli telewizyjnych i teatralnych. Pracował bez ustanku, co wynikało z jego filozofii życiowej: żyje po to, żeby tworzyć. Wiele tłumaczy to jego słynne zdanie: „Dobrze jest zrobić wiele filmów, bo może kilka przetrwa próbę czasu.

Notesy. w tym po raz pierwszy prezentowane, zdjęcia, rysunki, cytaty i inne pamiątki zostały się na wystawę „Wajda. W stulecie urodzin” w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha. To osobista i subiektywna opowieść o reżyserze stworzona przez żonę Krystynę Zachwatowicz-Wajdę. Wystawa nie ma charakteru chronologicznego, ale skupia się na wybranych wątkach artysty. - Trudno, żeby nie była to wystawa osobista, dlatego że przez te 43 lata, jakie spędziliśmy razem, wszystko robiliśmy razem. Trudno zatem rozdzielić życie osobiste od pracy - wyjaśnia Krystyna Zachwatowicz-Wajda. - Połączyła nas praca

w teatrze nad „Biesami” w Starym Teatrze i to jest dla mnie najważniejszy obszar. Chociaż, jako była aktorka kabaretowa, zagrałam w kilku filmach Andrzeja.

Manggha to muzeum, które ufundowali Andrzej Wajda i Krystyna Zachwatowicz-Wajda, miejsce, o którym scenografka mówi dziś, że to jej drugi dom. - W Krakowie wszystko się właściwie zaczęło. Podczas okupacji Andrzej zobaczył tu w Sukiennicach wystawę kolekcji drzeworytów Feliksa Manggha Jasińskiego. Jego AK-owska komórka w Radomiu, gdzie mieszkał została zdekonspirowana, ukrywał się wówczas w Krakowie u rodziny. Rysował już i chciał zostać malarzem i ta wystawa rozbudziła jego wyobraźnię i miłość do sztuki japońskiej - dodaje Krystyna Zachwatowicz-Wajda.

Wystawa „Wajda. W stulecie urodzin” potrwa od 8 marca do 28 czerwca.

Jak zapowiada Katarzyna Nowak, dyrektorka Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, wydarzenia związane z Rokiem Manggha będą się odbywały nie tylko w Krakowie. - To dla nas niezwykle zobowiązanie i radość, że w miejscu stworzonym przez Andrzeja Wajdę i Krystynę Zachwatowicz-Wajdę rozpoczyna się ten wyjątkowy rok. W miejscu, które było absolutnie jego krakowskim adresem, które często odwiedzał, a kiedy przeprowadził się do Krakowa, przeniósł do Manggha całe swoje archiwum - tłumaczy.

O Andrzeju Wajdzie opowie także ekspozycja w Senacie RP, w warszawskiej galerii Kordegarda, ale także bardzo ważna wystawa w Belgradzie przygotowywana wraz z Instytutem Polskim o Wajdzie obywatelskim, z kolei w ambasadzie Japonii w Warszawie pokazane zostaną rysunki Wajdy.

PRZYRODA

Drozd śpiewak

Dwa popołudnia temu w lesie panowała martwa cisza, jeśli pominąć nieśmiałe ćwierkanie sikorek. Wczoraj usłyszałem wieczorny koncert kilku drożdów śpiewaków. Widać dopiero co wróciły z głębokiego południa, gdzie zimują. Podróżują nocami bo tak jest bezpieczniej. Drogi nie pomyliły gdy ich ptasi GPS wyczuwał magnetyczną północ. Ptak większy od pospolitego szpaka. Grzbiet w miłych oku odcieniach brązu. Biała, plamista pierś. I najmocniejszy wokół wśród latających istot pokrytych piórami. Tuż po powrocie z zimowych wakacji samiec wybiera sobie rewir. Chce przyciągnąć partnerkę i przegnać konkurentów. Jak on śpiewa! Z czubka najwyższego drzewa w okolicy.

Od wczesnego ranka do śniadania. Czasami w środku dnia, a najchętniej i najpiękniej w porze kolacji. Repertuar ma szeroki. Ornitologowie doliczyli się z setki zwrotów, które często powtarza po trzy, cztery razy. Prócz własnej twórczości bardzo zmyślnie naśladuje głosy wielu innych ptaków. Jakies sto lat temu drozd śpiewak zaczął wprowadzać się w najbliższe otoczenie człowieka. Od tej pory imituje dźwięki niemające wiele wspólnego z naturą. Kiedyś były to zasłyszane gwizdy czajnika. Dzisiaj polifoniczne dzwonek telefonów komórkowych. Będzie tak koncertował do końca maja. Gdy złoży jaja zapadnie cisza. Lepiej nie kusić amatorów jaj i piskląt. Jeśli chcecie go posłuchać to zapraszam na spacer do parku czy lasu. **Grzegorz Tabasz**

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózek. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nużące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedynie, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznnię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczerze trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbyistyczne i pasje, które siedzą w każdym

człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznnię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmuję się wszystkimi wartościami, takimi jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłoniąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołozyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak siedłem na pływalni, to zaczęły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białogórze. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.



Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbyowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji

i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście

jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im odpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy

i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenas, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Teresa Kotula (lat 94)
9:40 - Anna Śmietana (lat 75)
10:20 - Jakub Górski (lat 65)
10:30 - Gabriel Krupa (lat 0)
11:00 - Zdzisława Adamczyk (lat 95)
11:40 - Andrzej Petri (lat 71)
12:00 - Elżbieta Czopek (lat 71)
12:20 - Jacek Tatomir (lat 83)
13:00 - Stanisława Niedojadło (lat 88)
13:30 - Jadwiga Włoka (lat 82)
13:40 - Witold Przychodzeń (lat 85)

Cmentarz Podgórski

10:00 - Eugeniusz Dobies (lat 93)

11:00 - Franciszek Gąszcz (lat 78)
12:00 - Antonina Pięciorak (lat 101)

Cmentarz Prądnik-Czerwony

9:00 - Elżbieta Klima (lat 67)
9:40 - Michał Bojko (lat 86)
10:20 - Krystyna Giza (lat 93)
10:20 - Krystyna Góralczyk (lat 73)
11:00 - Franciszek Pawlikowski (lat 93)
11:00 - Maria Skalska (lat 75)
11:40 - Jerzy Jeleń (lat 64)
11:40 - Zenon Kamiński (lat 80)
12:20 - Marian Szczerba (lat 81)
13:00 - Jadwiga Chmiel (lat 84)
13:00 - Wiesław Kasak (lat 81)

KRAKÓW

Atak hakerski na MPK . Rusza międzynarodowe śledztwo

Europejscy śledczy włączają się w sprawę ataku hakerskiego na krakowskie MPK, do którego doszło w grudniu 2024 roku. - Prokuratura skierowała do swoich odpowiedników w innych krajach europejskie nakazy dochodzeniowe i wnioski o udzielenie międzynarodowej pomocy prawnej - poinformowało Radio Kraków. Po ataku pojawiały się obawy, że mogło dojść do naruszenia

danych osobowych. - Wszystkie te czynności zmierzają do uzyskania dodatkowego materiału dowodowego, który, mamy nadzieję, pozwoli na ustalenie, w jaki sposób i skąd ten atak nastąpił. Na podstawie informacji, które już mamy, nie ustalono, że doszło do wycieku danych - przekazała radiu Oliwia Bożek-Michalec, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

74,36

o tyle procent wzrosła liczba mieszkańców Nowej Wsi od 2009 do 2024 roku. Tak wynika z rankingu Pisma Samorządu „Wspólnota”.

KRAKÓW

Wielka gala Michelin odbędzie się w Krakowie.

Kraków przejmie kulinarne stery Polski! W 2025 roku aż 23 restauracje z miasta zdobyły wyróżnienia w prestiżowym Michelinie i to dopiero początek. Teraz nadchodzi

pierwsza w historii Gala Michelin w Polsce, która odbędzie się w Krakowie, a gdzie szefowie kuchni poznają werdykt inspektorów. Miasto znowu pokaże, że w kuchni nie ma dla niego granic... Pierwsza w historii Gala Michelin w Polsce już 27 maja.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Będzie referendum w sprawie odwołania burmistrza Radłowa

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

Komisarz Wyborczy w Tarnowie wyznaczył datę referendum w sprawie odwołania burmistrza Radłowa Mateusza Borowca. Inicjatorzy referendum zebrali wcześniej wymaganą liczbę podpisów.

Referendum zostało wyznaczone na niedzielę 19 kwietnia. Wcześniej inicjatorzy referendum dostarczyli wniosek z podpisami mieszkańców, którzy popierają takie głosowanie. W sumie musieli zebrać 754 podpisy.

Teraz w gminie będą trwały przygotowanie do organizacji referendum. Podobnie jak w przypadku każdego wyborów poprzedzi je kampania referendalna. - Będzie trwała do piątku do północy 17 kwietnia. I oczywiście tak samo, jak przy zwykłych wyborach będziemy powoływać Miejską Komisję Wyborczą, a także Obwodowe Komisje Wyborcze i będą drukowane karty. Także tutaj, tak jak w normalnym trybie wyborczym wszystko się będzie odbywać - podkreśla Katarzyna Tutaj. W referendum, żeby było ono ważne musi wziąć udział 3/5 liczby biorących udział w głosowaniu w wyborach na burmistrza Radłowa, które odbyły się 21 kwietnia 2024 roku, czyli 2452 wyborców.

Przedstawiciele komitetu, który został utworzony, w celu organizacji referendum liczą, że



To będzie pierwsze takie referendum w regionie tarnowskim od dziesięciu lat

mieszkańcy gminy Radłów 19 kwietnia udadzą się do urn i zagłosują za odwołaniem burmistrza Borowca. - Duże wyzwanie przed nami, żeby tę kampanię z sukcesem poprowadzić. Na pewno jesteśmy nastawieni na taką spokojną, merytoryczną kampanię, opartą wyłącznie na faktach. Tutaj mieszkańcy już wyrazili swoją opinię, popierając naszą inicjatywę w formie podpisów. Zgodzili się z tym, że gminie jest potrzebna zmiana. Także mam nadzieję, że również z wielkim zaangażowaniem będą też namawiać innych mieszkańców do udziału w referendum. Najważniejsza jest frekwencja, a wiemy, jakie to trudne do osiągnięcia, bo bardzo mało historycznie takich referendum za-

kończyło się sukcesem frekwencyjnym. Aczkolwiek mamy nadzieję, że w naszym przypadku będzie to sukces - mówi Ewelina Łabno pełnomocniczka inicjatorów referendum w sprawie odwołania burmistrza Borowca.

Krytykowany przez mieszkańców Mateusz Borowiec jest burmistrem od dwóch lat. 29-latek jest najmłodszym burmistrem w powiecie tarnowskim. Inicjatorzy referendum wytykają mu szereg błędów oraz zarzucają podejmowanie niewłaściwych decyzji związanych z funkcjonowaniem samorządu. Wskazują na brak doświadczenia i uważają, że nie ma odpowiednich kompetencji oraz umiejętności zarządczych, które potrzebne są do sprawowania takiej funkcji.

W uzasadnieniu wskazali osiem głównych zastrzeżeń, jakie mają do obecnego burmistrza, m.in. rosnące koszty biurokracji, związane ze zwiększaniem zatrudnienia i podwyżkami, niegospodarność, czy chaotyczne decyzje inwestycyjne. Inicjatorzy referendum podkreślają również, że burmistrz Borowiec, już dwa razy nie otrzymał wotum zaufania do radnych Rady Miejskiej w Radłowie.

Wskazują też na niewłaściwe ich zdaniem działania związane z funkcjonowaniem nowej hali sportowej w Radłowie, gdzie według nich burmistrz ogranicza bezpłatny dostęp do obiektu.

Z burmistrem Mateuszem Borowcem mimo wielu prób, nie udało się nam skontaktować.

REKLAMA

0011466434

POLSKA NATAK

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

100 LAT © POLSKIEGO RADIA

Batalia o Kazimierz. Budowa hotelu oparła się o ministra

Jolanta Białek
Kraków

Sprzeciw wobec przebudowy na hotel kamienic przy ul. Józefa i Bożego Ciała zatacza coraz szersze kręgi. W Krakowie odbyły się już dwie masowe akcje w obronie Kazimierza.

Na hotel w zabytkowych kamienicach nie godzą się także władze miasta oraz radni. Co jeszcze może zrobić Kraków, by zablokować niechcianą inwestycję? Rozmawiano o tym podczas środowego spotkania komisji kultury i ochrony zabytków Rady Miasta Krakowa.

Oprotestowany hotel ma powstać przy ulicy Józefa 9 i 11 oraz Bożego Ciała 24, w kamienicach w których od lat mieszkają ludzie i działają drobne biznesy. Właścicielem tych budynków jest Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich, który wydzierżawił je spółce De Silva Haus. Zarządca budynków tłumaczy, że musi je opróżnić, by przeprowadzić konieczne remonty i zadbać o bezpieczeństwo. Przeciwnicy inwestycji odpowiadają, że to właściciel doprowadził do złego stanu



FOT. ANDRZEJ BANAS

Trwa walka o zachowanie historycznych wartości Kazimierza. Sprawa zatacza coraz szersze kręgi

budynków i teraz powołuje się na to, by wyrzucić lokatorów (21 rodzin) oraz najemców kamienic. Mieszkańcy Krakowa zaprotestowali, bo nie chcą, by Kazimierz stracił swój charakter pod naporem deweloperów i pieniędzy.

Kamienice przy ulicach Józefa 9 i 11 oraz Bożego Ciała 24 są wpisane do wojewódzkiego rejestru zabytków. Ponadto rejon jest chroniony zapisami uchwały

o Parku Kulturowym. Jak zaznaczył radny Tomasz Leśniak, kluczowe jest jak najszybsze wdrożenie do tych obiektów wojewódzkiej konserwacji zabytków. Przedstawił także, jak wyglądały do tej pory starania dewelopera o pozwolenie na wykonanie hotelu w kamienicach przy ulicach Józefa 9 i 11 oraz Bożego Ciała 24. W grudniu zeszłego roku była pierwsza decyzja odmowna odnośnie wniosku inwestora. Jego

projekt nie był zgodny z miejscowym planem oraz z zaleceniami konserwatorskimi, a zakładał przebudowę, nadbudowę, zmianę geometrii dachu, scalenie budynków w jeden kompleks, wymianę stolarki oraz przekształcenie obiektów w hotel. Po odmowie spółka złożyła nowy wniosek uzupełniony już o program prac konserwatorskich i ekspertyzy techniczne. Jednak 24 lutego inwestor wystąpił o zawieszenie postępowania - wyliczył Tomasz Leśniak.

Zaznaczył, że jeśli obecnie deweloper będzie prowadził jakiegokolwiek prace budowlane w kamienicach przy Józefa i Bożego Ciała, będzie to samowola budowlana. Działania, które miasto podjęło do tej pory w sprawie oprotestowanej przebudowy to zapewnienie bezpłatnej, stałej pomocy prawnej dla mieszkańców zagrożonych kamienic oraz projekt punktowej zmiany w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Z takim wnioskiem wystąpił do Rady Miasta Krakowa prezydent Aleksander Miszalski, sprawa jest na etapie procedowania.

Fort Brzesko. Powstanie tu jednostka wojskowa? Trwają rozmowy

Paweł Michalczak
pawel.michalczak@polskapress.pl

W Brzesku ma szansę powstać jednostka wojskowa. Trwają w tej sprawie rozmowy z Ministerstwem Obrony Narodowej. Miasto zaproponowało kilka lokalizacji, które są przedmiotem analiz.

Według władz miejskich, stała obecność wojska byłaby rozwojową szansą, pociągającą za sobą nowe miejsca pracy, wpływy z podatków, a także wzrost demograficzny.

Brzesko jest brane pod uwagę jako jedno z miejsc w Małopolsce, w którym na stałe mogłoby zagościć Wojsko Polskie. Władze Brzeska zaproponowały kilka lokalizacji, które mogłyby zostać udostępnione na ten cel nieodpłatnie. W styczniu miała miejsce wizja lokalna wskazanych miejsc z udziałem kilkunastu wojskowych. - Mówimy o kilku konkretnych lokalizacjach na terenie Brzeska, które mogłyby zostać wykorzystane do rozlokowania elementów związku taktycznego Wojska Polskiego -

mówi Tomasz Latocha, burmistrz Brzeska.

Jedną ze wskazanych przez samorząd lokalizacji jest budynek po dawnym banku, obecnie w rękach Agencji Mienia Wojskowego przy ul. Mickiewicza, nieopodal centrum miasta. Zachodnie skrzydło zajmuje policja, której funkcjonariusze nie mieszczą się w obecnej komendzie przy ul. Szczepanowskiej.

Kolejną propozycją jest kompleks przy ul. Mickiewicza 68, przy wyjeździe z Brzeska w stronę Nowego Sącza. - Budynek w kształcie litery „C” z dużym, ogrodzonym placem apelowym, zlokalizowane są tuż przy wjeździe na obwodnicę Brzeska. To przestrzeń dobrze skomunikowana i dająca realne możliwości organizacyjne - precyzuje burmistrz.

W zainteresowaniu wojskowych jest także bocznicą kolejowa przy stacji w Brzesku, należąca do Lasów Państwowych, a także teren po wyprowadzającej się Komendzie Powiatowej Policji przy ul. Szczepanowskiej wraz z zabudowaniami i strzelnicą.

REKLAMA

0011478309

piątek
20:45

TVP 2

TVP VOD

Kocham Cię, Polsko!

Klucze i Wolbrom planują nowe kilometry tras rowerowych

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Szykują się kolejne ciekawe inwestycje rowerowe w powiecie. Stoją za nią Wolbrom i Klucze. Powtórzą sukces „Velo Pustynia”?

Otwarte w ubiegłym roku Velo Pustynia to prawdziwy turystyczny hit nie tylko gminy Klucze, ale także całego powiatu olkuskiego. Przez cały sezon 2025 ścieżki odwiedzały nie tylko miłośnicy wycieczek rowerowych, ale także spacerowicze i biegacze.

Cała trasa ma około 20 kilometrów długości. Znajdują się tam odcinki betonowe, szutrowe oraz malownicze pomosty nad Doliną Białej Przemszy. Nowa atrakcja została doceniona w ubiegłorocznej edycji Turystycznych Skarbów Małopolski. Dzięki głosom turystów otrzymała ona wyróżnienia dwóch kategorii.

Na ten moment Velo Pustynia i Velo Przemsza, to jedyne tego typu trasy rowerowe w powiecie. Niebawem może to jed-

nak ulec zmianie. Podczas XXII sesji Rady Miejskiej w Wolbromiu radni zatwierdzili partnerstwo gmin Wolbrom i Klucze. Samorządy będą współpracować w sprawie budowy nowej ścieżki rowerowej. - To jedna z tych uchwał, które mają realny wpływ na rozwój lokalny i życie mieszkańców. Trasa rowerowa może stać się zarówno elementem codziennej infrastruktury komunikacyjnej, jak i atrakcyjnym produktem turystycznym. W połączeniu z walorami przyrodniczymi obu gmin projekt ma potencjał, by stać się jedną z ciekawszych inwestycji rekreacyjnych w regionie - podkreślają władze gminy Wolbrom.

Dokładny przebieg trasy nie jest jeszcze znany, ale samorządy udostępniły nam koncepcję. Nowa ścieżka ma przebiegać między innymi przez Bydlin, Załęże czy Domaniewice. Głównie będzie ona przebiegała przez lasy i pola łącząc się z istniejącymi ścieżkami rowerowymi.

Obecnie trwa przygotowywanie dokumentacji projektowej dla tego przedsięwzięcia.



Otwarte w ubiegłym roku trasy na Pustyni Błędowskiej cieszą się ogromnym zainteresowaniem

Kolejne drogi objęte pomiarem prędkość

Paweł Chwał
Tarnów

Przed wakacjami na autostradzie A4 od Tarnowa do MOP-u w Jaworniku na granicy powiatu tarnowskiego i dębickiego uruchomiony zostanie drugi odcinkowy pomiar prędkości.

Blisko 15-kilometrowy odcinek autostrady od węzła Tarnów Centrum w Krzyżu do miejsca obsługi podróżnych w Jaworniku jest jednym z najdłuższych w kraju spośród 43 lokalizacji nowych odcinkowych pomiarów prędkości. Powstają one w ramach rozbudowy Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym. Wybór lokalizacji kamer akurat w tym miejscu nie był dziełem przypadku.

- To jeden z najbardziej wypadkowych odcinków na A4 pod Tarnowem, taki nasz lokalny „czarny punkt”. Gdy tylko zaczyna padać deszcz na jezdni tworzą się rozlewiska wody, które powodują, że jadące zbyt szybko samochody często wpadają w poślizg, wjeżdżają na siebie nawzajem, rozbijają się o bariery lub wypadają z drogi - tłumaczy kom. Tomasz Marek, zastępca naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego w Komendzie Miejskiej Policji w Tarnowie.

GDDKiA, między innymi po interwencjach policji, kilka lat temu ustawiła przy A4, na wysokości Zaczarnia i Nowej Jastrząbki znaki, które mają ostrzegać kierowców o śliskiej nawierzchni.

- W praktyce na niewiele się to jednak zdało. Lepszym rozwiązaniem byłoby ograniczenie w tym miejscu dozwolonej prędkości, ale tego do tej pory nie uczyniono - zauważa Tomasz Marek.



Odcinkowy pomiar prędkości od wielu lat funkcjonuje na południowej obwodnicy Tarnowa, w ciągu DK 94

Zapędy prędkościowe kierowców jadących A4 z Tarnowa w kierunku Dębicy pomóc ma ostudzić system żółtych kamer, które będą automatycznie rejestrować czas wjazdu i wyjazdu z kontrolowanego odcinka drogi, co pozwoli określić z jaką średnią prędkością dany pojazd się poruszał i czy była ona wyższa niż dozwolone na autostradzie 140 km/h. - Kiedy droga jest śliska to ta prędkość powinna być odpowiednio mniejsza, dostosowana do panujących warunków. Pozostaje nam mieć nadzieję, że kierowcy widząc kamery i znaki informujące o odcinkowym pomiarze prędkości przezornie będą na tym odcinku jeździć wolniej, a przez to będzie na nim bezpieczniejsze - mówi Tomasz Marek.

Jako przykład podaje południową obwodnicę Tarnowa w ciągu DK 94, gdzie między węzłami Tuchowska i Lwowska - na niespełna 5-kilometrowym odcinku od lat działa system kamer. - Rzeczywiście

zdaje to egzamin. Poza kolizjami z dziką zwierzyną czy niekontrolowanymi wystrzałami opon praktycznie nie odnotowujemy tam żadnych wypadków czy innych niebezpiecznych zdarzeń - zauważa. W ogłoszonej przed rokiem liście lokalizacji 43 nowych odcinkowych pomiarów prędkości w kraju znajdował się także inny fragment A4 - od Tarnowa do Brzeska. Aktualnie nie jest on jednak już przewidziany do objęcia systemem kamer. Na przeszkodzie stanęły jednak trudne warunki terenowe.

Zamiast na A4 od Tarnowa do Brzeska odcinkowym pomiarem prędkości objęty zostanie niemal 3-kilometrowy fragment DK 28 w Rabce Zdroju, który wskoczył z listy rezerwowej. Trzecią lokalizacją w Małopolsce, gdzie zamontowane zostaną kamery systemu CANARD będzie odcinek A4, na 4-kilometrowym fragmencie autostradowej obwodnicy Krakowa pomiędzy węzłami Łągowianki i Wielicka.

Samorządowcy w Radzie Samorządu Terytorialnego.

Alicja Fałek
Małopolska

14 samorządowców z Małopolski otrzymało nominację i weszło w skład Rady Samorządu Terytorialnego przy Prezydencie RP.

Karol Nawrocki, prezydent Polski, powołał organ doradczy w postaci Rady Samorządu Terytorialnego. Jej głównym zadaniem jest przygotowanie opinii i ekspertyz dla głowy państwa, wspieranie jego działań w zakresie inicjatyw samorządowych oraz promocja rozwiązań służących rozwojowi wspólnot lokalnych. Prezydent RP nominację wybranym blisko stu samorządowcom wręczył podczas specjalnego spotkania zorganizowanego na XI Europejskim Kongresie Samorządowym. Zaznaczył, że Rada Samorządu Terytorialnego ma przywrócić „realny dialog pomiędzy władzą a samorządem” i wspierać samorządowców w komunikowaniu ich codziennych problemów.

Wśród powołanych do Rady jest aż 14 samorządowców z Małopolski, na czele z marszałkiem województwa Łukaszem Smółką. Kolejni wyróżnieni to: Jarosław Baziak, Wójt gminy Gródek nad Dunajcem, Norbert Bień, Wójt Gminy Klucze, Dawid Chrobak, Burmistrz Zakliczyna. Grzegorz Cichy, Burmistrz Proszowic, Prezes Unii Miasteczek Polskich, Grzegorz Gałgan, Wójt Polanki Wielkiej, Krzysztof Gil, Wójt Gminy Gręboszów. Tomasz Hamerski, Starosta Powiatu Nowotarskiego, Jacek Lelek, Burmistrz Starego Sącza, Wojciech Pałka, Sekretarz Województwa Małopolskiego. Leszek Skowron, Wójt Gminy Korzenna, Jarosław Szlachetka, Burmistrz Myślenic. Rafał Słęczka, Burmistrz Wieliczki. Tadeusz Zarembka, Starosta Powiatu Nowosądeckiego.

REKLAMA

0011470620

Soundtracki z „Harry’ego Pottera” i „Białego lotosu” na żywo

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Od 13 do 17 maja w Krakowie gości Festiwalu Muzyki Filmowej. Program obejmuje zarówno najnowsze zjawiska ze świata muzyki filmowej, jak i dziedzictwo zasłużonych kompozytorów.

Od środy 13 maja do niedzieli 17 maja 2026 roku Kraków będzie stolicą muzyki filmowej. Czeka nas uroczysta Gala Nagród FMF z oprawą swingującego big bandu, autorskie koncerty wybitnych kompozytorów - Jamesa Newtona Howarda i Hauschki (Volкера Bertelmana) - oraz Międzynarodowa Gala Seriali FMF. Wydarzeniem dla wszystkich grup wiekowych będzie specjalna projekcja filmu „Harry Potter i Kamień Filozoficzny” z muzyką na żywo, realizowana na licencji CineConcerts z okazji 25-lecia premiery.

W minionym sezonie z Festiwalu Muzyki Filmowej w Krakowie pożegnał się jego współtwórca i wieloletni dyrektor artystyczny - Robert Piaskowski. Nadchodząca edycja będzie więc pierwszą, zaprogramowaną i realizowaną pod kierunkiem Agaty Grabowieckiej, która przejęła stery wydarzenia w czerwcu zeszłego roku. - Hasłem przewodnim tej edycji jest „Magia muzyki filmowej”, bo doskonale wiemy, jak silne emocje rodzą się w spotkaniu dźwięku i obrazu - przekonuje dyrektorka artystyczna FMF. - Niezwykła alchemia kina porrywa nas, kiedy brzmienie orkiestry pulsuje razem z opowieścią na ekranie. Kiedy John Williams uwodzi nas dźwiękami czelesty i smyczków, przestajemy się zastanawiać, jakiego rodzaju efekty specjalne wprawiły w ruch magiczne miotły, po prostu dajemy się porwać historii. Podczas tych pięciu dni usłyszymy muzykę filmową w wielu odsłonach: od jazzowych wspomnień, poprzez najnowsze seriale, aż po hollywoodzki rozmach. Muzyka filmowa to dziś nowa klasyka - i to właśnie ona przyciąga w maju do Krakowa gości z całego świata - dodaje Agata Grabowiecka.

Klasyki polskiego kina i magia hollywoodzkich soundtracków

Koncertem otwierającym festiwal będzie Gala Nagród FMF, zaaranżowana w jednej z najpiękniejszych sal w Polsce, bo na dużej scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. W środę 13 maja usłyszymy zarówno



Bilety i karnety trafiły do sprzedaży już wczoraj. Zdjęcie z poprzedniej edycji

najnowsze kompozycje nagrodzonych artystów, jak i przeboje trzech legend muzyki filmowej: Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza („Stawka większa niż życie”, „Janosik”), Henryka Kuźniaka („Vabank”) oraz Henry’ego Manciniego („Śniadanie u Tiffany’ego”, „Różowa Pantera”). Co więcej, wystąpi także Mikołaj Trzaska, który otrzymał nagrodę Polska Ścieżka Dźwiękowa Roku 2024. - Rolą naszego festiwalu jest nie tylko organizacja koncertów, które zachwycają publiczność, ale też dbałość o rozwój branży i wspieranie najbardziej utalentowanych artystów. Służą temu, poza działaniami edukacyjnymi i sieciującymi, również prestiżowe nagrody: Polska Ścieżka Dźwiękowa Roku, FMF Young Talent Award, Nagroda im. Jana A.P. Kaczmarka - MARZYCIEL i FMF Ambassador Award. W tym roku po raz pierwszy uhonorujemy zdobywców tych statuetek podczas uroczystej gali, która porwie słuchaczy swingowym rytmem. Zadbają o to Big Band Małopolski pod batutą Jana Stokłosy - mówi Carolina Pietry, dyrektorka Krakowskiego Biura Festiwalowego, które organizuje FMF wspólnie z Miastem Krakowem i rozgłośnią RMF Classic.

Z kolei w czwartek 14 maja w Centrum Kongresowym ICE Kraków odbędzie się koncert „Magia Jamesa Newtona Howarda”. - Urodzony w Los Angeles, a zatem wychowujący się



Hasłem przewodnim będzie „Magia muzyki filmowej”. Zdjęcie z poprzedniej edycji

tuż obok Fabryki Snów kompozytor, dyrygent i pianista współpracuje z największymi wytwórniami filmowymi już od lat 80. To właśnie James Newton Howard stworzył niepowtarzalne ścieżki dźwiękowe do tak głośnych filmów, jak „Pretty Woman”, „Szósty zmysł”, „Znaki”, „Krwawy diament” czy „Czarownica”, Biura Festiwalowego, które organizuje FMF wspólnie z Miastem Krakowem i rozgłośnią RMF Classic.

mowej - mówi Magdalena Wojewoda-Mleczo, dyrektorka muzyczna RMF Classic.

Krakowski koncert odsłoni różnorodne oblicza twórczości kompozytora. W suitach przygotowanych specjalnie dla publiczności FMF James Newton Howard przypomni również muzykę ze swoich mniej znanych filmów, a ponadto sam zadyryguje orkiestrą i wcieli się w rolę gospodarza oraz narratora.

Gościące nowości

Niezwykłe doświadczenie czeka na tych, którzy w piątek 15 maja wybiorą się do postindustrialnej przestrzeni Teatru Łaźnia Nowa na wydarzenie

z cyklu „AlterFMF - Immersive Experience: Hauschka”.

Hauschka to pseudonim niemieckiego kompozytora i pianisty Volкера Bertelmana, nagrodzonego Oscarem za ścieżkę dźwiękową do filmu „Na Zachodzie bez zmian”. Specjalnie na FMF kompozytor przygotował eksperymentalny koncert, podczas którego publiczność usłyszy jego najnowsze utwory, łączące ambient z neoklasyką. Sam Hauschka zagra na fortepianie preparowanym, którego brzmienie połączy się z elektroniką.

Głośniki rozmieszczone wokół widowni oraz ponad nią sprawią, że dźwięk zacznie otaczać słuchacza i słuchaczy

ze wszystkich stron, a dzięki specjalnemu oprogramowaniu będzie wywierał intensywne wrażenie ruchu. Wydarzenie stanowi więc okazję, by otworzyć się na nowy sposób przeżywania muzyki.

Popularne seriale obfitują dzisiaj w bardzo interesujące ścieżki dźwiękowe, na festiwalu nie mogło więc zabraknąć dla nich miejsca. W sobotę 16 maja organizatorzy zapraszają do największej hali widowiskowej w Polsce - Tauron Areny Kraków - na „Międzynarodową Galę Seriali FMF”. Usłyszymy suity z tak popularnych tytułów jak „Biały Lotos”, „Bridgertonowie”, „Dzień Szakala”, „Pingwin”, „Ripley” czy „Yellowstone”, przygotowane specjalnie na tę okazję.

Obok twórczości zagranicznych gwiazd pojawiają się też nowe dzieła cieszących się międzynarodowym uznaniem kompozytorów polskich: Łukasza Targosza i Wojtki Urbańskiego. Gala pokaże zatem najświeższe trendy w muzyce tworzonej do seriali - od epickich tematów orkiestrowych po intymne brzmienia elektroniczne.

Artyści z Orkiestry Akademii Beethovenowskiej, Chóru Pro Musica Mundi oraz Chóru Chłopięcego i Dziewczęcego Filharmonii Krakowskiej pod batutą Dirka Brossé gwarantują wykonanie na najwyższym poziomie. A jeśli dodamy do tego materiały wizualne wyświetlane na wielkim ekranie, to możemy się spodziewać pełnego zanurzenia w świecie spektakularnych produkcji.

Jubileusz filmu „Harry Potter i Kamień Filozoficzny”

Dokładnie 25 lat temu „Harry Potter i Kamień Filozoficzny” oczarował młodych widzów, a teraz powraca, po raz pierwszy na FMF, z muzyką na żywo w wykonaniu orkiestry symfonicznej. Najważniejsze sceny z filmu będą wyświetlane na wielkim ekranie w wysokiej rozdzielczości, a niezapomnianą ścieżkę dźwiękową Johna Williamsa wykona Krakowska Orkiestra Filharmoniczna i Chór. Widzowie będą mogli doświadczyć magii dzięki pierwszej odsłonie „Harry Potter” Film Concert Series”.

Bilety na koncerty trafiły do sprzedaży w aplikacji KBF: Plus a dwie godziny później, a o godz. 12, na stronie internetowej KBF Bilety.

WROCLAW

Centralne Biuro Antykorupcyjne w czwartek weszło do siedziby wrocławskiej spółki zajmującej się wywozem śmieci i do urzędu miasta. Agenci CBA zabezpieczali dokumenty. Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński powiedział, że śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników w związku z odbiorem i zagospodarowaniem odpadów komunalnych z terenu Wrocławia.

„*Każdy, kto będzie potrzebował wsparcia, będzie na to wsparcie od strony Wojska Polskiego mógł liczyć*”

Władysław Kosiniak-Kamysz szef MON o ewakuacji Polaków z Bliskiego Wschodu

Karola Nawrockiego pomysł na zawetowanie SAFE

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że prezydent Karol Nawrocki znalazł pretekst do zawetowania ustawy wprowadzającej unijny program SAFE. Pomógł mu w tym Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prezydent Karol Nawrocki pojawił się w towarzystwie prezesa NBP - Adama Glapińskiego.

- Mamy dla SAFE konkretną, polską, bezpieczną i suwerenną alternatywę, która nie będzie wiązała się z żadnymi odsetkami finansowymi, więc jest to „SAFE 0 proc.”. W tym pomogły oczywiście inwestycje, ale także zakup i kumulowanie polskiego złota przez Na-

rodowy Bank Polski - stwierdził prezydent Nawrocki.

Jak dodał, ma nadzieję, że rząd Donalda Tuska zechce wspólnie rozpocząć prace nad wewnętrznym programem dotyczącym obronności Polski.

- Potrzebujemy z jednej strony zgody prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z drugiej strony inicjatywy i zgody prezesa Narodowego Banku Polskiego (...) ale także zaangażowania polskiego rządu. W tym trójce, w tej współpracy, Polskę stać na to, aby wprowadzić polski SAFE 0 proc. - mówił Karol Nawrocki. I dodał, że będzie on lepszy dla Polskich Sił Zbrojnych niż SAFE europejski.

Adam Glapiński wtórował prezydentowi, on też podkreślał konieczność współpracy z kancelarią Prezesa Rady Ministrów przy „polskim SAFE 0 proc.”.



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Podczas konferencji prezydent Karol Nawrocki powtórzył swoje wątpliwości dotyczące programu SAFE

- Warunkiem tego jest dobra współpraca z rządem, w szczególności z Ministerstwem Finansów oczywiście, który po-

siada bardzo dużo dobrych ekspertów. Myślę, że wspólnie utworzymy takie zespoły, które te prace szybko zainicjują i szybko zakończą pozytywnym efektem - mówił Glapiński.

Adam Glapiński był pytany, z jakich aktywów rezerwowych bank centralny planuje sfinansować „SAFE 0 proc.”

- Z żadnej części rezerw (...) nie możemy skorzystać, w tym sensie, że część rezerw zostanie przekazana, bo to jest wbrew prawu. (...) Przyjdzie czas na szczegóły, że będziemy je relacjonować - powiedział.

Jak mówił, „środki, które zostaną wykreowane, zostaną przekazane tak jak każe prawo rządowi, Funduszowi Wsparcia Sił Zbrojnych”.

Szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki w rozmowie z Polsat News powiedział, że nie widzi przeciwwskazań,

aby „SAFE 0 proc.” był finansowany z rezerw walutowych NBP.

Według Boguckiego NBP mógłby przekazać część rezerwy w złocie, która wynosi równowartość 74 miliardów euro.

Jest jednak małe „ale”. Analityk rynków finansowych Domu Inwestycyjnego Xelion Piotr Kuczyński podaje w wątpliwość pomysł prezydenta i szefa NBP.

- Art. 220 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej mówi wyraźnie, że NBP nie może finansować swoimi środkami budżetu państwa. Gdyby NBP użył swoich środków do wspomagania sił zbrojnych, to byłoby niewłaściwie finansowanie z innych środków, które powinien sfinansować budżet państwa. Teoretycznie więc zrobić tego, zgodnie z konsty-

tucją, prezes Glapiński nie może - powiedział ekspert w rozmowie z PAP. - Prezes Glapiński wspominał o jakiejś ustawie, ale ustawa nie może być niezgodna z konstytucją. Nie wiem więc, jak należałoby to zrobić; wiem natomiast, że takie pomysły pojawiają się na świecie - zwrócił uwagę Kuczyński.

Do propozycji prezydenta odniósł się również minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński. Przyznał, że dodatkowe środki na bezpieczeństwo są potrzebne, jednak zwrócił uwagę na brak szczegółów dotyczących planowanego programu.

- Ja nie wiem, Polacy nie wiedzą i chyba sam pan Glapiński też jeszcze nie wie - powiedział w TOK FM, pytany o źródła finansowania zapowiadanego projektu.

REKLAMA

0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań” koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperti poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

- Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i ucze-

stników rynku, gdzie można „zasiać ziarno”, z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnia obecne zagrożenia i trendy - mówi **Klara Klingler**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje - od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe



potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierną się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agen-

dy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz samorządnie konkurs **Zdrowy Zamorszy**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch”** - wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego - Pań-

stwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gielera.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie - w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski**, dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski**, Główny Inspektor Sanitarny;

Ilona Hibner, dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia; **Wiktor Janicki**, prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA; **Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Stawomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński**, dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak**, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski**, prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: <https://www.hccongress.pl>

Co dalej z rozmowami Ukraina–USA–Rosja? Rozmowy w zawieszeniu

Marcin Koziestański
Kijów

Trójstronne rozmowy dyplomatyczne z udziałem Ukrainy, USA i Rosji będą kontynuowane, gdy tylko pozwoli na to sytuacja bezpieczeństwa i kontekst polityczny - oświadczył w środę wieczorem ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Rozmawiałem dzisiaj z Rustemem Umierowem na temat jego kontaktów ze stroną amerykańską. W rzeczywistości codziennie komunikujemy się z Ameryką. Obecnie, ze względu na sytuację wokół Iranu, nie ma jeszcze sygnałów niezbędnych do zorganizowania trójstronnego spotkania. Jednak gdy tylko sytuacja bezpieczeństwa i ogólny kontekst polityczny pozwolą na kontynuację właśnie tej trójstronnej pracy dyplomatycznej, zostanie to zrobione. Ukraina jest na to gotowa” - przekazał Zełenski.

Trójstronne spotkanie Ukraina-USA-Rosja miało się odbyć około 5-6 marca w Abu Zabi. 26 lutego w Genewie odbyło się spo-

tkanie negocjatorów z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Wśród tematów rozmów znalazły się wsparcie gospodarcze i odbudowa Ukrainy oraz przygotowania do trójstronnego spotkania z Rosją.

Poprzednia runda negocjacji Ukrainy, USA i Rosji odbyła się w Genewie 17-18 lutego. Uczestniczyli w nich po raz pierwszy w charakterze obserwatorów przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch i Szwajcarii. Była to kolejna tura trójstronnych rozmów rozpoczętych w styczniu. PAP



Kilka dni temu Zełenski zasugerował, że spotkanie można przenieść w inne miejsce np. do Turcji lub Szwajcarii

Irańskie drony zaatakowały lotnisko w Azerbejdżanie

Anna Nagel
Baku

Na terenie lotniska w azerbejdżkiej Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej spadł irański dron - poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Azerbejdżanu.

O ataku jako pierwsza poinformowała agencja Reutera. Według doniesień dwóch cywilów zostało rannych w czwartek w ataku Iranu z wykorzystaniem dronów i pocisków na lotnisko w należącej do Azerbejdżanu eskławie - Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

MSZ Azerbejdżanu wezwało ambasadora Iranu, aby złożyć stanowczy protest po irańskim ataku. „Zastrzegamy sobie prawo do podjęcia odpowiednich środków odwetowych” - dodał resort.

„Żądamy od Islamskiej Republiki Iranu, aby jak najszybciej przedstawiła wyjaśnienia w tej sprawie, przeprowadziła odpowiednie dochodzenie oraz podjęła pilne działania, które zapewnią, że takie ataki się nie



FOT. GETTY IMAGES

MSZ Azerbejdżanu poinformowało, że z terytorium Iranu przeprowadzono ataki dronów na Nachiczewańską Republikę Autonomiczną Azerbejdżanu

powtórzą” - głosi komunikat opublikowany na stronie MSZ.

Według ministerstwa jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł „w pobliżu budynku szkoły we wsi Szekerabad” w należącej do Azerbejdżanu eskławie - Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

Iran informuje o ataku na tankowiec USA

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) poinformo-

wał w czwartek o ataku na amerykański tankowiec w północnej części Zatoki Perskiej. W komunikacie tej formacji powiadomiono, że jednostka stanęła w ogniu.

Oświadczenie wyemitowane przez irańską telewizję publiczną nie zawierało wielu szczegółów dotyczących rzekomego ataku - przyznała agencja Associated Press (AP).

Według AP incydent ten może mieć bezpośredni związek z porannym atakiem u wybrzeży Kuwejtu. Według bry-

tyjskiej instytucji United Kingdom Maritime Trade Operations (UKMTO), na którą powołała się agencja, to właśnie tam doszło do uderzenia na tankowiec.

W środę amerykański okręt podwodny uderzył w irański okręt wojenny IRIS Dena z około 180 członkami załogi na pokładzie. Zginęło co najmniej 87 osób, 32 zostały ranne, a 61 uważa się za zaginione.

Minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragchi oświadczył w czwartek, że Stany Zjednoczone „gorzko pożąają” precedensu, jaki stworzyły, zatapiając poprzedniego dnia irańską fregatę u wybrzeży Sri Lanki.

Irańska Gwardia Rewolucyjna ogłosiła w poniedziałek wieczorem zamknięcie cieśniny Ormuz i zagroziła, że podpali każdą jednostkę próbującą przepłynąć przez ten szlak. Według ONZ blokada uwięziła na morzu około 20 tysięcy marynarzy. Przez cieśninę Ormuz przechodzi około 20 procent wykorzystywanej na świecie ropy naftowej. PAP

REKLAMA

0011485335



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie

- Zakwaterowanie
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
- Konsultacja lekarska
- 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
- Voucher do Integracja Cafe

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

www.solanki.pl



Plan Pięcioletni: Chiny stawiają na samowystarczalność i bezpieczeństwo

Anna Nagel
Pekin

Samowystarczalność technologiczna, bezpieczeństwo i innowacje to priorytety Chin, które znalazły się w projekcie 15. Planu Pięcioletniego, opublikowanego w czwartek przez agencję Xinhua.

Centralne miejsce w nowym planie gospodarczym zajmuje koncepcja „nowych sił wytwórczych” sygnalizująca odwrót od modelu opartego na taniej sile roboczej i inwestycjach w nieruchomości. To manifest gospodarczej i strategicznej reorientacji pod rządami Xi Jinpinga.

Dokument marginalizuje sektor deweloperski, mówiąc jedynie o jego „zdrowym rozwoju”, co grzebie nadzieje na powrót do boomu inwestycyjnego. Jego miejsce ma zająć zaawansowany przemysł wspierany przez potężny rynek wewnętrzny, który ma uodpornić Chiny na wstrząsy w globalnym handlu.

Priorytetem staje się „samowystarczalność technologiczna”. W odpowiedzi



Premier Li na otwarciu sesji faszadowego parlamentu

na amerykańskie sankcje plan zapowiada wdrożenie „nowego systemu ogólnokrajowego”, centralnie sterującego badaniami nad przełomowymi technologiami w celu uniezależnienia się od Zachodu. W tym kontekście kluczową rolę odgrywać ma program Sztuczna Inteligencja+ mający na celu wszechstronną integrację AI z przemysłem, usługami i administracją państwową.

W planie zapowiedziano też tworzenie mechanizmów prawnych do walki z zagranicznymi sankcjami i „długim ramieniem jurysdykcji”. To aluzja do USA.

Bezpieczeństwo łańcuchów dostaw żywności i surowców zostało podniesione do rangi fundamentu przetrwania państwa.

Komunistyczna Partia Chin zamierza skoncentrować zasoby państwa na dominacji w sektorach high-tech: biotechnologii, przemyśle kosmicznym oraz zielonej transformacji.

Dokument odnosi się także do największych wyzwań. Silnie akcentuje potrzebę budowy „społeczeństwa przyjaznego dzieciom”, przyznając, że bez obniżenia kosztów wychowania i edukacji nie uda się zatrzymać katastrofy demograficznej.

W kwestii Tajwanu retoryka pozostaje niezmienna, ale wzmocniono sprzeciw wobec „ingerencji sił zewnętrznych”, co również interpretowane jest jako sygnał dla Waszyngtonu.

Podczas przemówienia otwierającego obrady OZPL premier Chin Li Qiang ogłosił cel wzrostu PKB na 2026 r. w przedziale 4,5-5 proc., co stanowi odejście od utrzymywanego przez ostatnie lata poziomu „około 5 proc.”. Z kolei budżet obronny ma wzrosnąć o 7 proc. PAP

Szef MON: będzie wniosek do komisji etyki poselskiej o ukaranie Marka Suskiego za słowa wobec oficera

Karolina Wrońska
Warszawa

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział złożenie wniosku do sejmowej komisji etyki o ukaranie posła PiS Marka Suskiego za „haniebne” słowa skierowane do oficera Wojska Polskiego.

W niedzielę 1 marca w Radomiu odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w asyście honorowej żołnierzy z radomskiego garnizonu. Uczestniczyli w nich politycy, w tym Marek Suski.

Jak relacjonuje portal Onet, „Suski złamał jasne wytyczne

dowództwa Garnizonu Radom i zasady apolityczności armii”. „Mimo wyraźnego zakazu wygłaszania przemówień politycznych w obecności asysty honorowej, parlamentarzysta wszedł na mównicę, by atakować premiera i marszałka Sejmu. Od posła oberwało się też majorowi Andrzejowi Kalisiakowi, dowódcy Garnizonu Radom” – czytamy.

Portal zamieścił też nagranie, na którym Suski zabiera głos podczas uroczystości. „Przyszli do nas i powiedzieli, że posłowie to mogą sobie po uroczystościach przemawiać. Panie pułkowniku Kalisiak, czy pan jest polskim oficerem, czy przedsta-

wicielem junty Tuska i Czarzastego? Niech pan się zastanowi, co pan robi – mówił poseł PiS.

Do sprawy szef MON odniósł się we wpisie na X szef MON.

„Wojsko Polskie służy wszystkim Polakom – nie partiom, politykom czy bieżącym interesom wyborczym. Zachowanie posła Marka Suskiego wobec żołnierza podczas uroczystości w Radomiu było skandaliczne. To bezpardonowe oplucie polskiego munduru. Jako minister i poseł złożę wniosek do sejmowej komisji etyki o ukaranie posła PiS za te haniebne słowa” – napisał Kosiniak-Kamysz. PAP

Prezydent Rumunii w Polsce



W czwartek przed południem rozpoczęła się oficjalna wizyta w Polsce prezydenta Rumunii Nicușora Dana i pierwszej damy Mirabeli Gradinaru. Rumuńska para prezydencka została powitana na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego przez prezydenta Karola Nawrockiego i jego małżonkę Martę Nawrocką.

REKLAMA 0011484535

Polska Press Grupa

Blisko. Bliżej lokalnych treści.

Mamy najwięcej odbiorców w Małopolsce

DZIENNIK POLSKI
GK GAZETA KRAKOWSKA
naszemiasto

Liczba odsłon w Małopolsce / dziennie

1. POLSKA PRESS GRUPA	21 511 057
2. onet.kraków	5 802 710
3. lovekrakow.pl	5 320 242
4. wyborcza.pl/KRAKÓW	2 087 46
5. krakow.pl	1 830 158

*Dane za m-c styczeń 2026, Mediapalen, odsłony PV

Polska Press Grupa: Gazeta Krakowska, Dziennik Polskim Nasze Miasto Małopolskie

Źródło: Instytut Monitorowania Mediów

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHOROÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00 – 17.00)
012 636 44 22

AUTOPROMOCJA 0011490160

Czytaj tak, jak lubisz
dziennikpolski24.pl
DZIENNIK POLSKI

REKLAMA 0011490160

GiMK.6840.03.2025 WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM Miechów dnia 4.03.2026 r.

Burmistrz Gminy i Miasta Miechów, z siedzibą przy ul. Henryka Sienkiewicza 25, podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o czwartym ustnym przetargu nieograniczonego, na sprzedaż działek położonych na Os. Gen. Wł. Sikorskiego w Miechowie, gmina Miechów, oznaczonych numerami ewidencyjnymi 3324 o powierzchni 1267 m², 3327 o powierzchni 903 m² i 3328 o powierzchni 877 m², po pierwszym przetargu odbytym w dniu 28.03.2025 r., drugim odbytym w dniu 27.06.2025 r. i trzecim odbytym w dniu 19.09.2025 r., zakończonych wynikiem negatywnym.

Cena wywoławcza :

- Działka 3324 o powierzchni 1267 m² – 140000.00 zł (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych)
- Działka 3327 o powierzchni 903 m² – 110000.00 zł (słownie: sto dziesięć tysięcy złotych)
- Działka 3328 o powierzchni 877 m² – 110000.00 zł (słownie: sto dziesięć tysięcy złotych)

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

- Właścicielem ww. nieruchomości jest **GMINA MIECHÓW**, dla której posiada urzędową księgę wieczystą KR1M/00018339/6, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Miechowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych, Pl. Kościuszki 3a.
- Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Miechów, działki 3324, 3327 i 3328 położone w terenie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej I.MN.25 oraz dla działek 3327 i 3328, w niewielkiej części wzdłuż ich wschodniej granicy w terenie zieleni I.Z.26.
- Data przetargu 15 kwietnia 2026 roku, godz. 10⁰⁰ w sali nr 252 Urzędu Gminy i Miasta Miechów, ul. Henryka Sienkiewicza 25.

Wadium w wysokości:

1. Dla działki 3324 o powierzchni 1267 m² – 25000.00 zł (słownie: dwadzieścia pięć tysięcy złotych)
 2. Dla działki 3327 o powierzchni 903 m² – 20000.00 zł (słownie: dwadzieścia tysięcy złotych)
 3. Dla działki 3328 o powierzchni 877 m² – 20000.00 zł (słownie: dwadzieścia tysięcy złotych)
- płatne na konto Gminy Miechów nr **49 85910007 0200 0013 8080 0014** Krakowski Bank Spółdzielczy O/Miechów **do dnia 10 kwietnia 2026 roku (liczy się data uznania na rachunku bankowym Gminy Miechów).**

Ogłoszenie o przetargu umieszczono na tablicach ogłoszeń Urzędu Gminy i Miasta Miechów oraz opublikowano w BIP i na stronie internetowej UGiM Miechów www.miechow.eu

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu udzielane są przez Wydział Geodezji i Mienia Komunalnego Urzędu Gminy i Miasta Miechów, pokój nr 113, tel. 41 388 25 96.

PULS

#206

Wojna uderzy
nas po
kieszeniach?
Str. 14-15



FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/EP/AMHED MARDNLI

4 MARCA, IRAN/SYRIA, **Pocisk widoczny na zdjęciu został wystrzelony przez Iran w stronę Syrii. Po rozpoczęciu amerykańsko-izraelskiej operacji przeciwko reżimowi ajatollahów, Teheran odpowiada atakami na bazy wojskowe w sąsiednich krajach, choć jeden z ataków sięgnął też Cypru. Z kolei Amerykanie i Izraelczycy kontynuują działania służące rozbiciu potencjału militarnego Iranu. Zmiana reżimu rządzącego w kraju wydaje się nierealna. Nie wiadomo też, jak długo potrwa konflikt. Najczęściej powracająca odpowiedź: będzie on trwał, dopóki obu stronom nie skończą się zapasy rakiet**



FOT. PAP/EP/JIM LO SCALZO / POOL

2 MARCA, USA. **Kpt Karol Cierpica razem z rodziną śp. sierż. Michaela Ollisa, który zginął w Afganistanie ratując życie polskiego żołnierza. Donald Trump właśnie pośmiertnie odznaczył Ollisa w Białym Domu**



FOT. PAP/EP/JIM LO SCALZO / POOL

2 MARCA, FRANCJA. **Emmanuel Macron pojawił się w bazie nuklearnych okrętów podwodnych w Bretanii, gdzie przedstawił projekt nowej koncepcji odstraszania. Zapowiedział rozbudowę arsenału atomowego Francji (liczba głowic zostanie tajemnicą) i wzięcia pod ten parasol części krajów europejskich, w tym Polski**



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

4 MARCA, SŁOWACJA. **Na niebie był widoczny tzw. robaczy (lub krwawy) księżyc - symbol początku astronomicznej wiosny. Wiosnę czuć też w powietrzu. Czy ktoś pamięta, że miesiąc temu było -20 st. C?**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

SOS POMOC CHORYM W POLSCE
- ZAPOMNIANA HISTORIA

D

ostałam list
zaczynający
się od słów:

„Nie jestem pisarzem, tylko marynarzem, ale żeby życie pani było usłane różami...”. Było to podziękowanie za pomoc w leczeniu córki autora listu. Oczywiście, że się wzruszyłam. Przede wszystkim jednak wróciłam myślą do stowarzyszenia SOS Aide aux Malades Polonais, działającego w Paryżu od roku 1990 przez dwie dekady. To dr Alina Margolis-Edelman oraz Bożena Grzywaczewska zaproponowały mi dołączenie do tej znakomitej inicjatywy. Obydwie uznały, że nadszedł czas, by pomoc medyczną dla Polski wyodrębnić z wielkiego ruchu pomocy sprzętowej i żywnościowej koordynowanego w Paryżu przez panie Paulinę Plater-Syberg i Unrugową. Życie każdej z tych kobiet zasługuje na epicką opowieść.

Wracam jednak do stowarzyszenia. Sama nie wiem, czy zacząć od anegdot, czy refleksji bardziej ogólnych. Bo felieton pozwala na wiele. Np. na opowieść o dziewczynce, która chorowała na nerki. Operowano ją dwukrotnie w Krakowie, bez dobrego rezultatu. Sprowadziliśmy ją do Paryża. W szpitalu Neckera czekałam z jej tatą pod salą operacyjną. To trwało znacznie dłużej niż zapowiadano. Wreszcie pojawił się umęczony chirurg i powiedział: „Udało się, będzie dobrze. Szkoda tylko, że poprzednie operacje nie miały sensu”. Cóż, kilkuletnia wtedy Sara wyrosła na wspaniałą kobietę i od niedawna sama jest lekarzem.

A co zrobić z drugą częścią wypowiedzi paryskiego chirurga? Musiał być zbulwersowany, bo lekarze rzadko krytykują innych lekarzy. Wcale nie chodzi o „sztamę”, tylko o to, że medycyna nie jest nauką ścisłą. Tu nie ma żelaznych pewników. Medycyna jest wiedzą nieustannie doskonałą. Tymczasem w schyłkowym PRL polscy lekarze nie jeździli na kongresy, nie czytali zagranicznych naukowych czasopism, bo były niedostępne, za drogie do indywidualnej prenumeraty, a poziom znajomości języków obcych też pozostawał wiele do życzenia. Brakowało więc nie tylko sprzętu i leków, ale też aktualizacji wiedzy. Nie wielkie stowarzyszenie „SOS Pomoc Chorym w Polsce” nie mogło naturalnie wpłynąć na system, ale staraliśmy się robić, co w naszej mocy. Fundowaliśmy krótkie stypendia dla polskich specjali-

stów. Zawsze w określonym celu: poznanie nowej techniki lub nowych metod, nawiązanie kontaktów, poznanie zasad organizacji francuskiej służby zdrowia. Bo francuska opieka medyczna - dzisiaj w kryzysie - wtedy była najlepsza na świecie. Najlepsza pod względem sprawności, poziomu i równego dostępu do usług medycznych.

Stowarzyszenie nie miało żadnych publicznych dotacji, instytucjonalnych grantów ani potężnych sponsorów. Trzeba było sobie radzić „na piechotę”. Wpłacali na nasze konto niezamożni na ogół Polacy, a także Francuzi o polskich korzeniach lub związani z Polską emocjonalnie. Pamiętam regularnie wpływające czeki o niewielkiej wartości 50 franków (jak u nas teraz 50 zł) od pani żyjącej w domu opieki społecznej. To mnie zaintrygowało i napisałam do niej. Odpowiedziała, że ma małą rentę, lecz jej mężowi w obozie koncentracyjnym Polacy uratowali życie, więc chce nas wspierać „wdowim groszem”.

Raz tylko francuskie ministerstwo zdrowia sfinansowało nam jedną, bardzo kosztowną procedurę medyczną, na którą nie mieliśmy wystarczających środków. Prof. Aleksander Skotnicki prosił o ratunek dla studentki medycyny chorej na białaczkę. Mógł ją uratować przeszczep szpiku. Dawcą mógł być brat, wtedy kleryk, dziś ksiądz zaangażowany w propagowanie transplantacji. Był najmłodszym z pięciorga rodzeństwa. Gdyby w tej rodzinie było mniej dzieci, nie byłoby odpowiedniego dawcy. Stasia zjednała sobie w szpitalu powszechną sympatię: miała chabrowe oczy i gruby warkocz. Po chemii przygotowującej do przeszczepu z warkoczem był problem, ale włosy odrosły, a ona wróciła do Krakowa, skończyła studia i została lekarką.

Prof. Skotnicki pracował nad stworzeniem w Krakowie ośrodka przeszczepów szpiku. Potrzebne były spore pieniądze. Dotarłam z tą prośbą do Romana Polańskiego, który wypisał czek i zastrzegł sobie anonimowość. Myślę jednak, że po tylu latach mogę zdradzić, że wsparł oddział hematologii, gdzie niedawno i mnie leczono. Nie zgadniecie Państwo, kto mnie odwiedził, kiedy leżałam na oddziale przeszczepowym. Tak, przyszła do mnie doktor Stasia. Zobaczyłam ją pierwszy raz po niemal 30 latach. To było świetne doświadczenie.

Arlena Sokalska

KASA, MISIU, KASA



Sportowi działacze z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i innych podobnych od lat nas wszystkich oszukują. Mówią, że sport powinien być rozdzielony od polityki, bo jest czysty, szlachetny i nie ma związku z przynależnością narodową, państwami itp., itd.

Dlatego podczas niedawnych igrzysk zabroniono ukraińskiemu skeletoniście założyć na zawody kask z wizerunkami zabitych sportowców. W zamian zaproponowano mu modlitwę w kaplicy i włożenie czarnej opaski. Ale nie o żałobę tu chodziło, a o pamięć. Nawiasem mówiąc, wykluczenie Władysława Heraszkewycza z igrzysk sprawiło, że we wszystkich mediach społecznościowych pojawiły się imiona i nazwiska tych sportowców, których wizerunki miały na kasku, były nawet poruszające filmiki, gdzie dzięki sztucznej inteligencji zobaczyliśmy ich na chwilę „ożywionych”.

Warto przy tym dodać, że szefowa MKOl, Kirsty Coventry to też bardzo ciekawa postać. Wbrew temu, jak się nazywa, nie jest Amerykanką czy Brytyjką. To ulubiona była sportsmenka jednego z afrykańskich dyktatorów, a mianowicie Roberta Mugabe. Coventry jest najbardziej utytułowaną pływaczką w Zimbabwie, a po zakończeniu kariery była ministrem sportu w prorosyjskim rządzie Emmersona Mnangagwy. Czy jej prorosyjska postawa jest niezrozumiała. Wręcz przeciwnie!

No ale skandal był, skandal przebrzmiał. Czekaj nas nowy. Podczas rozpoczynających się igrzysk paralimpijskich zobaczymy na arenach sportowych zmagania sportowców z Rosji i Białorusi. Pod swoimi flagami. Jeśli więc jakiś rosyjski sportowiec zdobędzie złoty medal, usłyszymy hymn Federacji Rosyjskiej. Tzn. nie usłyszymy. Telewizja Polska ogłosiła bojkot i zapowiedziała, że w tym czasie pokaże planszę.

Na ceremonii otwarcia - w związku z udziałem rosyjskich sportowców pod swoją flagą - nie pojawią się nasi. Bojkot ogłosiło kilkanaście krajów oraz Unia Europejska.

Dlaczego Międzynarodowy Komitet Paralimpijski podjął taką decyzję, mogą się tylko domyślać. Jak zwykle zapewne chodzi o finanse.

Ale to nie wszystko - do dopuszczenia udziału Rosji i Białorusi w międzynarodowych meczach przystępuje się również FIFA. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić mecz Rosja - Ukraina - poza tym, gdzie miałyby się one odbywać? Trudno mi nawet wyobrazić sobie „sborną” Rosji na Stadionie Narodowym w Warszawie. Co wtedy? Nie przystąpić do meczu?

A może Rosję skierują do innej strefy? Np. afrykańskiej, bo tam sympatia do tego kraju jest dużo większa. Jak Izrael, który od lat gra w federacji europejskiej, z wiadomych przyczyn. Na szczęście - dla FIFA - nie zakwalifikował na mundial od kilkunastu lat.

Nie da się oddzielić sportu od polityki, zwłaszcza w przypadku zmagania drużyn narodowych. „Sport to wojna bez strzelania” - napisał kiedyś George Orwell, a liczni socjologowie patrzą na futbol, czy ogólnie zmagania sportowe, jak na sublimację wojen między narodami.

Problem zaczyna się wtedy, gdy strzały rzeczywiście padają. Nie można wtedy udawać, że sport jest „poza polityką”, do czego próbują nas przekonać międzynarodowe organizacje sportowe. Dlaczego to robią? Bo Rosja to olbrzymi rynek, a to oznacza zyski finansowe. Czyli jak mówił nieżyjący już były trener polskiej reprezentacji: „kasa, misiu, kasa”. A może nawet judaszowe srebrniki.

Adam Bula

ZŁOTY STRZAŁ KAROLA



No i zrobił się nam poważny problem. Doraźny interes polityczny zawsze pociągał za sobą „racjonalne” ofiary. Ale tym razem dla doraźnej polityki PiS, prezydent „wszystkich” Polaków i „niezależny” prezes banku centralnego kupczą REALNYM bezpieczeństwem. Sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzi duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele.

Odpalona w środowe popołudnie (04.03) konferencja prezydenta Karola Nawrockiego i szefa NBP Adama Glapińskiego przejdzie do historii jako jedna z większych politycznych hucp. Zero konkretów, zero szczegółów, tylko usilne wykonywanie prostego przekazu dla najbardziej wytrwałego elektoratu: NASZE złoto - POLSKIE SAFE 0% - figa dla Niemca - rząd ograny.

Przez grzeczność zapewne i z szacunku do powagi (?) urzędów w czwartek do południa pojawiło się wiele rzeczowych komentarzy ludzi poważnych, ekonomistów zwłaszcza, którzy do rzuconego przez panów granatu próbowali się odnieść merytorycznie. I oczywiście jeden w drugiego nudzili strasznie, usiłując wytłumaczyć, że nie może zaistnieć coś takiego jak finansowanie armii przez Narodowy Bank Polski.

Za to po drugiej stronie zero trudnych słów, tylko „złote” slogany. Pierwszy harcownik prezydencki, minister Zbigniew Bogucki, podniecony zapiewa w „Polsacie”: NBP ma 240 mld euro rezerw! To, na szybko licząc, 5 razy więcej niż całe to SAFE. Na co mu „nudni” internauci wklejają fragment z samego Glapińskiego, który na konferencji z Nawrockim przyznał, że - zgodnie z prawem - NBP nie może swoimi rezerwami finansować bezpośrednio wydatków państwa, a więc i kontraktów na armię.

Druga gwiazda z dworu prezydenta, Paweł Szefernaker, zachwyca się: Wartość złota zgromadzonego przez NBP wzrosła od końca 2023 r. do końca 2025 r. o około 185 mld zł, czyli o około 43 mld euro. To tyle samo, ile rząd chce pożyczyć na procent z SAFE.

Czyli wyprzedajemy złoto. NBP zanotuje wtedy zysk, a to tylko zysk bank centralny może

przekazać bezpośrednio do budżetu państwa. Raz do roku. Dziwnym trafem za ośmioletnich rządów prawicy NBP wypracował w sumie 40 mld zł zysków, a od kiedy budżetem zarządza Donald Tusk, NBP ma same straty (2023 - ponad 20 mld; 2024 - ponad 13 mld). No i nie mógł dać dotąd Tuskowi ani grosza. No co za pech...

Ale teraz mu da na to całe SAFE, tylko nie tu i nie teraz, bo chodzi tylko o to przecież, żeby Nawrocki miał jakąkolwiek podkładkę, żeby móc program modernizacji armii z unijnych pożyczek zawetować. To leży zupełnie na wierzchu, w sektach wpisów zachwyconej prawicy w klimacie: „Złoty gamechanger - Tusk załatwiony”. Redaktor DziennikZbrojny.pl Tomasz Dmitruk napisał więc wprost to, co wszyscy wiedzą: SAFE 0% to polityczny królik z kapelusza, mający uzasadnić weto do ustawy. Rząd i tak podpisze umowę pożyczkową (na gorszych warunkach, bo przez Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych), pieniądze z NBP budżet do wyborów nie zobaczy, a opozycja będzie miała podstawę do krytyki.

Niewiele pomoże tu zgrabna w sumie reakcja samego rządu, sprowadzająca się do zdania: „Unijny, korzystny dla nas SAFE jest potrzebny tu i teraz, ale armia potrzebuje mnóstwo pieniędzy, więc inicjatywę prezydenta i szefa NBP witamy z nadzieją i czekamy na jakiegokolwiek szczegóły. Tylko na liście rezerwowej projektów w ramach SAFE jest do wydania kolejne 80 miliardów złotych”.

Najmniej w sumie mówi się o innym aspekcie prezydenckiej szarzy - powrocie do gospodarki czasów PRL. Najpierw się ruszy rezerwy NBP na zablokowanie Tuszkowego SAFE, potem znajdą się kolejne, „bardzo ważne cele”. Na końcu rezerwy NBP się skończą, pojawi się za to utrata wartości złotego przy rozpędzającej się inflacji. I to jest prawdziwa droga do „drugiej Grecji”.

Ale to znów wymądrzanie się za pomocą nudnych słów. Ważne jest to, że PiS z prezydentem i szefem NBP zdołali wymyślić, jak sprzedać ludziom weto. Że nie kupią tego ani wojskowi, ani polska zbrojeniówka? No ale przecież od początku w tym był cały problem: kupować ma amerykańska zbrojeniówka!

Więc jakby dotarliśmy do zdania z początku: doraźny interes polityczny zawsze pociągał za sobą „racjonalne” ofiary. Ale tym razem dla doraźnej polityki PiS, prezydent i prezes NBP kupczą polskim interesem.

Polska prowadzi rozmowy z Francją i grupą najbliższych europejskich sojuszników w sprawie zaawansowanego programu odstraszania nuklearnego. Zbroimy się z przyjaciółmi, aby wrogowie nie ośmielili się nas zaatakować

Panie profesorze, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?

Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalek ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.

Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?

Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65

do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawrota. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?

Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?

Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna nie długo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia roz-

wija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczuliśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?

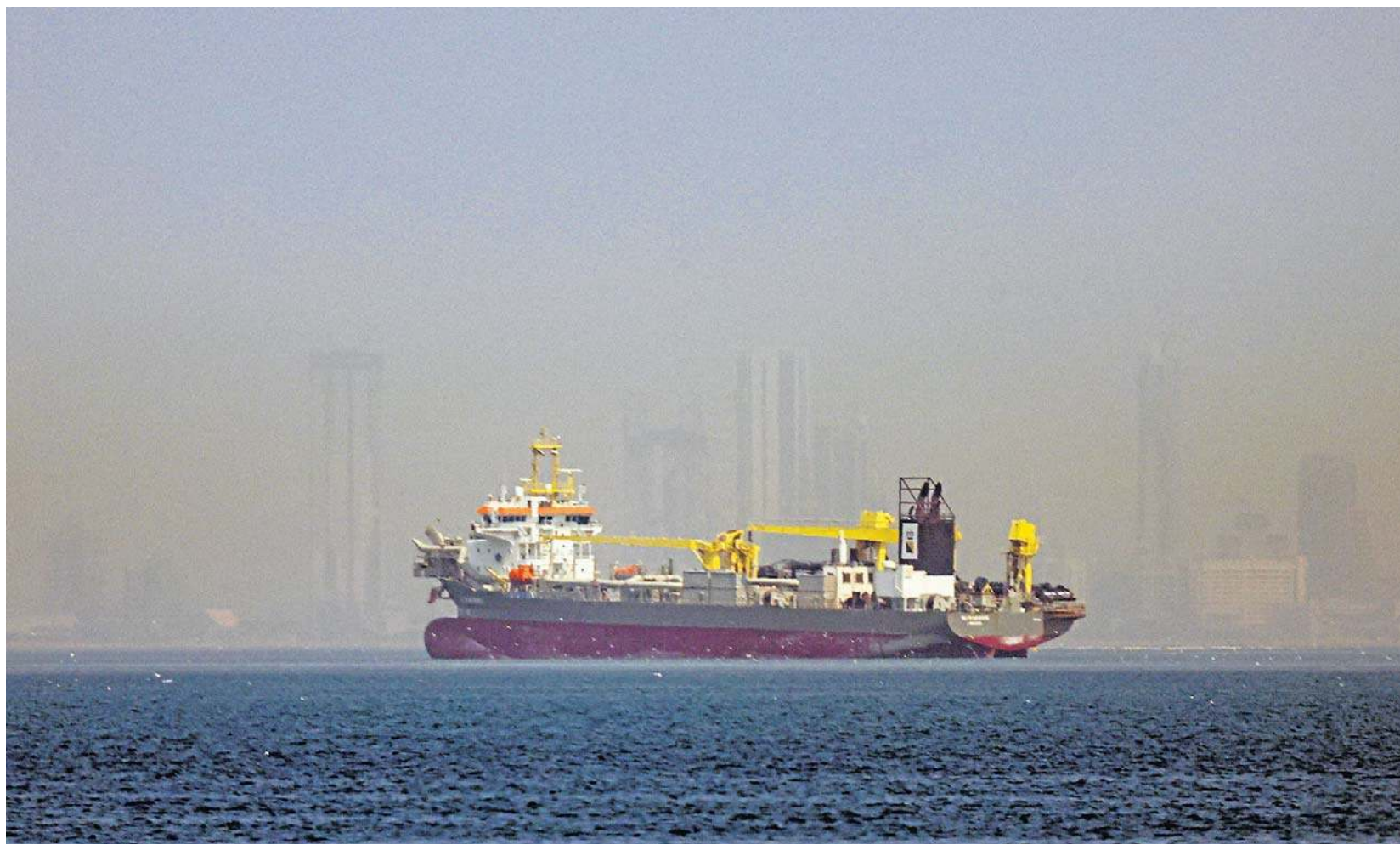
Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłyby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać.

Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polską jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być. W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście w Niem-

zech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!

Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać



FOT. PAP/EP

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczuwają kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia – turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

Io politykę, i o gospodarkę. Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakieś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystywać w sposób

maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również od wypowiedzi Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nie lubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom

Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiście. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej - że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedziały, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zapłaciły

się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokadować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie raketowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

Forum „Energia z Polski - Local First” zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content”

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content” - strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content”, która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. - Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowo

stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego miksu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content” jest farma wiatrowa Baltic Power. - W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych - zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

- Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł - wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową nie-

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First”, zorganizowane przez Polska Press Grupę. - „Local content” jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek - zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda



- Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Wojciech Balczun

zbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. - Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu - wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orleu, zwrócił uwagę, że sukces „local content” nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

- W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach - w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze - podkreślił Ireneusz Fąfara.



Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI



Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE

FOT. POLSKA PRESS



W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)

FOT. POLSKA PRESS



Olgię Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

FOT. POLSKA PRESS

- Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane - dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podążają tak dużym projektem. - Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie - podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content” jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

- To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce - podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski - Local First” pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce”. Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do

wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem - zarówno pod kątem struktury przetar-

gów, jak i rynku pracy - za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content” nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publicznie rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First” nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale

wyrazem oczekiwań społecznych. - „Local content” to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami - podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności” to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski - Local First”

- Konieczność legislacyjnego wsparcia - definicja „local content” ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.
- Inwestycje w porty i logistykę - bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.
- Zmiana paradygmatu zakupowego - większa otwartość gigantów energetycznych na

współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.

● Bezpieczeństwo ponad wszystko - w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.

● Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski - Local First”

Partnerzy Główni:

Orlen S.A.
Partnerzy Główni: PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE

Patronat Honorowy: Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Patronat Merytoryczny: Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl



Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego” i Strefy Biznesu

FOT. POLSKA PRESS

Najpierw stała się cenioną aktorką teatralną. W filmie zadebiutowała późno – i stworzyła wybitną kreację w dramacie „Śubuk”. Teraz oglądamy ją w popisowej roli w drugim sezonie serialu „Klangor”. Nam zdradza, dlaczego uważa, że ta rola jej się należała

Patrycja Gzyl

MAŁGORZATA GOROL: NAJBARDZIEJ INTERESUJE MNIE W CZŁOWIECZEŃSTWIE INSTYNKT PRZETRWANIA

Przez media przeszła fala zachwytów nad drugim sezonem „Klangora” i twoim występem w tym serialu. Na taką rolę czeka się całe życie?

Nie patrzę na to w ten sposób. Ta rola była czymś naturalnym, co do mnie przyszło. Zagrałam już wcześniej główne role w filmach i w teatrze. Oczywiście cieszę się z dobrego odbioru „Klangora” w mediach i u widzów. To kolejny, ważny projekt na mojej zawodowej drodze.

Podobno Łukasz Kościński od razu wiedział, że to ty powinnaś zagrać Helenę Zdun. Wiesz co o tym zdecydowało? Nie wiem i chyba on sam tego do końca nie wie. (śmiech) Pytałam go jakieś piętnaście razy o to, a on mówił, że po prostu miał taką intuicję. Mogę więc tylko mu jej pogratulować. (śmiech)

Ty z kolei powiedziałaś, że potrzebowałaś wreszcie zagrać rolę atrakcyjnej kobiety – i wtedy pojawił się „Klangor”. Z czego to wynikało?

Jestem aktorką, która wyjątkowo uważa na szufladkowanie. Pragnę robić jak najróżniejsze filmy. Po to zostałam aktorką, żeby być różnymi osobami i dotykać różnych tematów. Oczywiście w teatrze można bardziej poszaleć. Dostawałam jednak często role postaci androgenicznych – nie do końca kobiet czy mężczyzn, zwierząt, Golema. Z kolei w filmie dostrzeżono mój potencjał aktorki charakterystycznej. Bo mam trochę podkrążone oczy, bardzo rzadko się maluję, jestem raczej całkowicie naturalna. Akurat nie mam z tym problemu, bo lubię takie prawdziwe twarze w filmie. Zaczęłam więc grać serię ról bez makijażu. W końcu pomyślałam: „Czas na zagranie atrakcyjnej kobiety!”. Tak sobie pofantazjowałam – i przyszła do mnie Hela, co odebrałam jako wynik mojej manifestacji, czegoś, na co sama się zdecydowałam, co mi się po prostu należało.

Helenę Zdun poznajemy jako seksworkerkę, która porzuciła dziecko w Polsce, aby pracować w Niemczech. Nie obawiałaś się, że widz nie polubi takiej bohaterki?

Nie obawiałam się tego, ale prowadziłam takie rozmowy z reżyserem. Zastanawialiśmy się w okresie przygotowawczym do serialu, czy widz od początku pójdzie za Helą. Wiedzieliśmy bowiem przecież, jaki realizujemy scenariusz, na co obliczona jest ta historia i kogo przedstawiamy widzom. Ja jednak nie miałam żadnych wątpliwości, wręcz zdziwiłabym się, gdyby widzowie odrzucili Helę i nie sympatyzowali z nią.

Scenariusz „Klangora” jest tak skonstruowany, że z odcinka na odcinek poznajemy co tak naprawdę zdecydowało o losach Heleny. Podobał ci się taki zabieg?

Jak najbardziej. Oczywiście w serialach czy filmach zdarza się granie postaci bez wad. Tacy bohaterowie są jednak mniej ludzcy i mało prawdopodobni, czyli tym samym mniej bliżsi widzowi. Dużo ciekawiej jest próbować dotykać prawdziwego człowieczeństwa. A człowiek robi różne rzeczy, raz zachowuje się dobrze, a raz źle, popełnia błędy, które się za nim ciągną, podejmuje niezrozumiałe decyzje, jest egoistyczny. Jesteśmy serią różnych rzeczy. Oczywiście są ludzie bardziej przyzwoici i szlachetni od innych, ale chyba tym bardziej mają świadomość swoich słabości.

Helena jest doświadczona przez los, ale posiada niezwykle silny instykt przetrwania i wolę życia. Te cechy były ci bliskie?

Tak. Najbardziej interesuje mnie w człowieczeństwie instykt przetrwania. To jest fascynujące. „Dziewczyna z igłą” to dla mnie film o instyktach przetrwania. Tak widzę tę bohaterkę – ona upada, podnosi się i kroczy dalej przed siebie.

I myślę, że jesteśmy do tego jak najbardziej zdolni. Historia nam pokazuje, że ludzie są w stanie przetrwać nawet najbardziej nieprawdopodobne doświadczenia.

W serialu pozytywnymi bohaterami są seksworkerka i skazaniec, a negatywnymi – policjanci i strażnicy więzienni. To odwrócenie schematu stworzało ciekawe możliwości również dla aktorów?

Prawda jest taka, że też tak bywa w prawdziwym życiu. Ja w ogóle nie wątpię, że seksworkerka i skazaniec mogą być przyzwoitymi ludźmi. Jest wiele takich produkcji, których bohaterem jest nieskazitelny śledczy czy policjantka, ale powstaje też coraz więcej seriali czy filmów, gdzie najważniejsza postać nie jest taka oczywista. Moim ulubionym przykładem jest Thomas Shelby z „Peaky Blinders”, który cierpi na depresję i oglądamy go przez kilka sezonów, jak cały czas jest zdołowany i ponury. I widz idzie za tym. Tu jest podobnie.

„Klangor” to chyba najmroczniejszy serial ostatnich lat w Polsce. Tymczasem ty powiedziałaś o Helenie: „Grało mi się ją niewyłącznie przyjemnie i wręcz komfortowo”. Jak to możliwe?

Czasem można przeżyć na planie koszmar, grając w komedii. I to może być traumatyczne doświadczenie. Tu było odwrotnie. Na pewno ważny był w „Klangorze” scenariusz – bo komfortowo gra się dobrze napisane dialogi, kiedy nie trzeba zmieniać każdego wyrazu, bo nie siedzi w ustach. Czasem bywa to prawdziwą męką, trzeba przed ujęciem na gwałt przepisywać scenę, żeby jakoś to brzmiało. W „Klangorze” grało się komfortowo, bo sceny same mnie niosły. A przyjemnie – bo pracowaliśmy nad mordercą, a zdjęcia wyjazdowe, to jest to, co aktorzy lubią najbardziej. To takie kolonie dla dorosłych, jak ja to nazywam. Poza tym to „chodzenie” w Heli było

przyjemne, bo ten jej ból sam się generował, nie musiałam go wyciskać z siebie. Ten temat uruchamiał to automatycznie. A to, czym „chodziłam” w Heli, to była jej pewność siebie, zdecydowanie, sceptycyzm, inteligencja, duma, godność. To się przyjemnie gra.

Czyli nie miałaś po zakończeniu zdjęć problemu z wyjściem z tej roli?

Nie. Byłam wtedy karmiącą matką. Schodząc z planu zamykałam tę historię za sobą, przestawałam grać i wracałam do domu. Tyle, co cieszyłam się tą rolą i wykreowanym światem, to było podczas ujęcia. Nie wracałam do tego myślami wieczorami, przed snem. W tamtym czasie funkcjonowałam w zupełnie innej rzeczywistości i byłam skupiona na tym, co działo się tu i teraz.

Pochodzisz ze Śląska, mieszkałaś w familokach, twój tata był górnikiem. Jak ten świat cię ukształtował?

Na pewno w dużym stopniu. Pierwsze lata życia zawsze nas mocno kształtują. Czy jest to blokowisko, czy dom, czy duże miasto, czy wieś i natura – wszystko to ma ogromne znaczenie. Teraz jako mama małego dziecka widzę to wyraźnie. Dorastając na Śląsku, zawsze wiedziałam, że kiedyś stamtąd wyjadę. I tak się stało. Dlatego teraz patrzę na swoje dzieciństwo i moje rodzinne miasto z sentymentem. Gdybym została na Śląsku, może bym na to narzekała i psoczyła. Ale wyjechałam wiele lat temu i mieszkalam w różnych miastach: we Wrocławiu, w Krakowie, teraz w Warszawie. Mam jednak lokalny patriotyzm w sobie.

To na Śląsku zaczęło się twoje aktorstwo?

Tak. Najpierw trenowałam wyczynowo gimnastykę artystyczną. Kiedy zlikwidowano tę sekcję – odczułam ogromną pustkę. Zapisalam się więc niewiele lat przed ujęciem do klubu teatralnego w osiedlu

wym domu kultury. Tam tak mi się spodobało, że zaczęłam brać udział w konkursach recytatorskich. W liceum dołączyłam do Teatru Nieduzego, w którym właściwie uprawialiśmy teatr uliczny, inspirowany doświadczeniami i teoriami Grotowskiego. Ale grałam też w Grupie Wycięci w Siemianowicach z aktorką Beatą Chren i miało to już bardziej profesjonalny charakter. Dlatego właściwie od dziecka wiedziałam, że idę w tę stronę.

Co cię zafascynowało w aktorstwie?

Trudno uchwycić taką pierwszą intuicję, ale wydaje mi się, że pociągały mnie występy przed publicznością. Tak było już w tej gimnastyce artystycznej. To nie jest sport nacelowany na osiągnięcie jakiegoś wyniku, jak choćby rzut oszczepem. To raczej rodzaj performansu – swego rodzaju taniec z jakimiś rekwizytami. A ja lubię się przebierać.

Miałaś duże doświadczenie w teatrze amatorskim, a zdawałaś aż dwanaście razy do szkół teatralnych, zanim udało ci się dostać do Krakowa. Dlaczego egzaminatorzy uważali, że nie nadajesz się na aktorkę?

Sytuacja egzaminu przed komisją jest bardzo specyficzna. I ja akurat bardzo się stresowałam, kiedy musiałam coś zagrać. Było to dla mnie paralizujące, bo miałam jakieś swoje blokady. Stres robi z ludźmi nieprawdopodobne rzeczy. Jednemu podcina nogi, a z drugiego czyni ołśnienie, którym potem nie jest. Czasem konfrontacja z własnym marzeniem jest też miazgą. Dzisiaj, kiedy rozmawiam z moimi dawnymi pedagogami o tych egzaminach, dochodzimy do wniosku, że do szkół czasem dostają się niezdolni ludzie, a zdolni nie. Poznałam bowiem wiele utalentowanych osób, którym się to nie udało. Tymczasem inni zdają egzami-

miny, kończą szkołę i później nigdy nie zajmują się aktorstwem.

Krakowska szkoła teatralna dużo ci dała?

Bardzo dużo się w niej nauczyłam. Miałam wspaniałe studia. Dzisiejsze pokolenia mogłyby mi ich zazdrościć. Obecnie młodzi ludzie są doświadczeni pandemią, lockdownem, politycznym charakterem. Dlatego właściwie od dziecka wiedziałam, że prąd jest drogi i na uczelniach nie można tak po prostu wziąć sobie sali na weekend i coś w niej próbować. Teraz nie jest już takie naturalne spotykać się spontanicznie z ludźmi, siedzieć razem i coś kmnic. Czasy się bardzo zmieniły. Ludzie są bardziej osobni, a uczelnie bardziej zamknięte. A kiedyś palił się z pedagogami papierosy na korytarzach. Oczywiście zdarzała się przemoc psychiczna i fizyczna. Ale generalnie było więcej wolności, a sztuka potrzebuje wolności.

Na początku mocno nastawiłaś się na teatr – i włożyłaś w to całe serce. Co o tym zdecydowało?

Tak po prostu chciałam. Od początku marzyłam o pracy w teatrze – i wymyśliłam sobie, że najpierw będzie teatr, a dopiero później film.

Grałaś w Teatrze Polskim we Wrocławiu, Starym Teatrze w Krakowie, w TR Warszawa. W którym zespole było ci najlepiej?

Grałam w wielu teatrach. W trzech byłam na etacie, w pozostałych robiłam gościnne przedstawienia. W TR Warszawa przygotowywałam premierę, ale nie doszło do niej, potem coś się przesunęło – i w sumie nie wystąpiłam w żadnym spektaklu. W Krakowie byłam tylko rok i zrezygnowałam, nie zdążyłam się więc tam w pełni rozsiać. Poczułam się jednak jak w domu, bo to wspaniały zespół. Cały czas mam relację ze Starym Teatrem, bo jeżdżę tam grać spektakle. Na pewno praca w Te-

atrze Polskim była wyjątkowa. Trafiłam tam po szkole, akurat Wrocław był Europejską Stolicą Kultury i wprost rozkwitał artystycznie. Sądziłam wręcz, że kupię mieszkanie i zostanę tam na stałe. Stało się jednak inaczej. Wrocław bardzo się zmienił bez prężnie działającego Teatru Polskiego.

No właśnie: polityczne rozgrywki sprawiły, że od ośmiu lat jesteś freelancerką. Nie tęsknisz za etatowym teatrem?

Czasem myślę o etatowym teatrze. Widzę jednak jego zalety, jak i wady. Podobnie jak bycia freelancerem. To ma dobre i złe strony. Bo dają poczucie wolności wyboru, ale odbiera poczucie bezpieczeństwa.

W kinie zadebiutowałaś tak na prawdę dziewięć lat temu w „Twarzy” Szumowskiej. Spodobało ci się granie przed kamerą?

Bardzo. To był mój filmowy debiut, byłam więc bardzo podniekcytowana tą sytuacją, funkcjonowałam na takim ciągłym „stand-byu” na planie. Chłonełam więc całą sobą to, co się działo. To był 2016 rok - czarny protest, mistrzostwa świata w piłce nożnej, oglądaliśmy więc razem jakieś mecze. Na planie było bardzo wesoło, Szumowska i Englert są energiczni, ale też wolni w swej pracy, bo sami produkują swe

filmy, cieszą się więc tym, co robią. Tak to pamiętam.

Teatralne doświadczenia przydały ci się w filmie - czy film a teatr to zupełnie inne aktorstwo dla ciebie?

Dla mnie to jest to samo. Ostatnio zauważyłam, że właściwie gram w teatrze tak samo, jakbym grała w filmie. To dla mnie nie jest inne. Może inna jest trochę świadomość tego, co się robi. Inaczej jest, kiedy kamera znajduje się tuż przy twojej twarzy, a inaczej - kiedy widzowie oglądają cię z daleka w teatrze. Do każdej z tych sytuacji dostosowuje się inne środki wyrazu. Ja zwróciłam się z teatru do filmu z tęsknoty za robieniem postaci w sensie psychologicznym. Bo w teatrze nie pracowałam w ten sposób. Moje występy na scenie miały raczej charakter performerski. A w filmie kreuje się konkretne postaci. I za tym poszłam.

Zabłysłaś dramatyczną rolą matki autystycznego chłopca w „Śubuku”. Podobno po tym filmie zauważyłaś u siebie pierwsze siwe włosy. Tak bardzo przeżyłaś ten występ?

Tak. To było dla mnie chyba najtrudniejsze zadanie w karierze. W „Śubuku” jestem prawie cały czas na ekranie, tam właściwie nie ma sceny, w której bym nie była. Cały ciężar tego filmu spoczywa więc



FOT. MATERIAŁY PRASOWE CANAL+

Małgorzata Gorol: Cieszę się z dobrego odbioru „Klangora” w mediach i u widzów. To kolejny, ważny projekt na mojej zawodowej drodze

na mnie. Do tego musiałam grać moją bohaterkę w różnych okresach jej życia. To wymagało dużej aktorskiej gimnastyki. Grałam też dużo z dziećmi - tu z niemowlakiem, tu z trzyletnim chłopcem, tu z ukończonym Wojtusiem Krupińskim, który naprawdę jest w spektrum autyzmu, a który gra siedmioletniego bohatera filmu i wreszcie z Wojtkiem

Dolatowskim, który wcielił się w tę postać w wieku licealnym. Miałam więc od cholery dzieci. (śmiech) Ale gra z dziećmi jest zawsze ciekawa.

Za sprawą „Jednej duszy” powróciłaś na Śląsk. Wcieliłaś się w tym filmie w maltretowaną żonę górnika-alkoholika. To było dla ciebie ważne doświadczenie?

Oczywiście. Zrobiłam to bardzo chętnie. Było to dla mnie ważne doświadczenie również dlatego, że mogłam sobie przy tym filmie pozwolić na improwizację. Kiedy weszliśmy na plan z Łukaszem Karwowskim, zaczęliśmy iść w tę stronę. Ten śląski świat miał być tylko jedną trzecią „Jednej duszy”, tak jednak rozwibrowaliśmy ten wątek, że zrobiła się z tego cała historia. Łukasz jest scenarzystą, reżyserem i producentem, czyli tak jak Szumowska. To sprawia, że z kimś takim robi się film zupełnie inaczej. Mnie takie „dziłkie” podejście bardzo odpowiada. W minione wakacje robiliśmy z Łukaszem kolejny film - już totalnie improwizowany. Trzymam kciuki za sfinalizowanie tej produkcji.

Po „Śubuku” i „Jednej duszy” uznano, że jesteś specjalistką od ról zmęczonych życiem kobiet ze śnięciami pod oczami. Teraz będziesz odrzucać już takie propozycje?

Mam nadzieję, że tak. Chociaż może jak nie będę miała żadnej pracy przez pięć lat, to przyjmę taką rolę. (śmiech) Mam dziecko, więc muszę pracować.

Cóż: to w czym się gra, nie do końca zależy od aktora.

Moim zdaniem dużo jest w rękach aktora i czasem trzeba podejmować trudne decyzje. Ja

wielokrotnie odrzucałam pewne rzeczy. Chcę bowiem grać różnorodne postaci.

Niedawno wystąpiłaś w trzecim sezonie „The Office PL” - i to chyba było odmienne doświadczenie. Jak się czujesz w komediowej konwencji?

Jeśli ktoś zna moje role w teatrze, wie, że zagranie w czymś lżejszym, nie jest dla mnie diametralnie odmiennym doświadczeniem. Życzę sobie oczywiście dzisiaj więcej takich propozycji.

To nad czym teraz pracujesz?

Właśnie montowany jest serial dla Netflixa, w którym zagrałam, a o którym nie mogę, niestety, nic więcej powiedzieć. Za chwilę wyjeżdżam na ostatnią transzę zdjęć do produkcji opowiadającej o Wandzie Rutkiewicz i polskich himalaistkach. Kończę też pracę przy filmie Natalii Pietsch, fabularnej debiutantki, mającej w dorobku świetny dokument „Miasto, które wyjechało”. Połowa zdjęć już dawno za nami, kręciliśmy je w Kijowie na kilka dni przed inwazją Rosji na Ukrainę. Teraz dostaliśmy wreszcie dofinansowanie i będziemy go kończyć. Zagrałam też drugoplanową rolę w debiucie Kuby Radeja dla studia Munka. Jest więc kilka tytułów ze mną, które pojawiają się niebawem na dużych i na małych ekranach.

REKLAMA

0011478606

SANATORIUM miłości

niedziela 21:25

TVP 1 **TVP VOD**

Jak często diagnozuje się dziś nowotwory mózgu, takie jak glejak?

Nowotwory mózgu są stosunkowo rzadkie, ale - podobnie jak w przypadku innych nowotworów - ich liczba rośnie. To trend globalny. Coraz lepiej leczymy choroby układu krążenia, żyjemy dłużej, a wraz z wiekiem rośnie ryzyko zachorowania na nowotwory. Wśród guzów ośrodkowego układu nerwowego najczęstszym guzem pierwotnym, czyli zbudowanym z komórek nerwowych, jest dziś glejak wielopostaciowy, czyli glejak w 4. stopniu złośliwości. W praktyce oddziały neurochirurgii to jedno z częstszych rozpoznań. Proponujemy leczenie operacyjne - od biopsji po maksymalną bezpieczną resekcję guza, ale trzeba jasno powiedzieć: sama operacja nie oznacza wyleczenia.

Dlaczego glejak złośliwy uchodzi za jednego z najtrudniejszych przeciwników w onkologii?

Bo to choroba nieuleczalna. Możemy wydłużyć życie pacjenta, stosując bardzo agresywne, wieloetapowe leczenie, ale nie jesteśmy w stanie zatrzymać choroby. Od 2005 roku stosujemy standard leczenia wg Stuppa: maksymalnie bezpieczna resekcja, a następnie skojarzona radio- i chemioterapia, później kolejne cykle chemioterapii. Kluczowe jest, by chory był w dobrej kondycji, bo leczenie bardzo obciąża organizm i nawet gdy pacjent przejdzie pomyślnie pełne leczenie, to mediana przeżycia wynosi dziś około 16-19 miesięcy. To pokazuje, jak trudnym przeciwnikiem jest glejak.

Ile przypadków glejaka wykrywa się rocznie?

W populacji europejskiej i amerykańskiej to około 2-5 przypadków na 100 tysięcy osób rocznie. W skali całej populacji to niewiele, ale w dużym ośrodku neurochirurgicznym, takim jak Szpital Uniwersytecki w Krakowie, to codzienność.

Co stanowi największą barierę w skutecznym leczeniu glejaka?

Złośliwy glejak nie przerzuca, on uparcie odrasta - daje wznowę w mózgu chorego. W ponad 90 proc. przypadków wznowa pojawia się w okolicy loży operacyjnej. Dlatego potrzebne jest leczenie uzupełniające, aby opóźnić wznowę i wydłużyć życie chorego. Chemioterapeutykiem stosowanym w pierwszej kolejności jest temozolomid, tylko że mamy problem z dostarczaniem go do mózgu. Standardowo pacjent przyjmuje temozolomid w tabletkach. Lek trafia do krwiobiegu, szybko ulega przemianom i w ograniczo-

NOWA DROGA DO MÓZGU. KRAKOWSCY NAUKOWCY PRACUJĄ NAD METODĄ, KTÓRA MOŻE ZMIENIĆ LECZENIE GLEJAKA

Zespół naukowców z UJ opracował innowacyjną metodę podawania leku bezpośrednio do mózgu z ograniczeniem wyniszczających skutków ubocznych. To projekt, który daje realną nadzieję pacjentom z glejakiem, choć wciąż jest na etapie badań. O przełomie, ostrożnym optymizmie i codzienności pracy z chorymi rozmawiamy z Ewelina Grzywną, neurochirurgiem z UJ CM.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Wciąż nie rozumiemy wielu mechanizmów genetycznych i molekularnych tej choroby - mówi Ewelina Grzywna

nym stopniu przenika przez barierę krew-mózg. Część substancji w ogóle nie dociera tam, gdzie powinna, natomiast działa toksycznie na inne narządy. Stąd działania niepożądane: uszkodzenie szpiku, anemia, spadek odporności, a także obciążenie wątroby czy serca. Nasz pomysł polega na tym, by ominąć barierę krew-mózg i dostarczyć lek bezpośrednio tam, gdzie najczęściej dochodzi do wznowy, jednocześnie ograniczając skutki uboczne dla całego organizmu.

Czyli można powiedzieć, że próbujecie „przechrzcić” barierę krew-mózg, dostarczając lek dokładnie tam, gdzie nowotwór najczęściej nawraca? Jak

działają te rozwiązania w praktyce?

Tak. Nasz zespół opracował dwa nowe sposoby podawania temozolomidu. Pierwsze podejście to podanie śródoperacyjne - hydrożelowe „płatki” o strukturze polimerowej, w których umieszczony jest lek. Sama idea nie jest całkowicie nowa, podobne materiały są stosowane w neurochirurgii. Różnica polega na tym, że w naszym rozwiązaniu lek uwalnia się stopniowo i w sposób kontrolowany. Wcześniejsze metody powodowały szybki wyrzut dużej dawki, a potem równie szybkie „wypłukanie” do krwiobiegu. My chcemy utrzymać wysokie stężenie leku dokładnie tam, gdzie najczęściej dochodzi do wznowy,

i ograniczyć działanie ogólnoustrojowe. Drugie podejście to droga donosowa w formie żelu lub sprayu. W jamie nosowej znajdują się zakończenia nerwowe, którymi lek może zostać przetransportowany bezpośrednio do mózgu, z pominięciem bariery krew-mózg. Wyzwaniem było to, by preparat nie został zbyt szybko usunięty przez naturalne mechanizmy oczyszczania dróg oddechowych. Dlatego nadaliśmy mu właściwości mukoadhezyjne, aby pozostawał w jamie nosowej wystarczająco długo i mógł osiągnąć terapeutyczne stężenie w mózgu.

To brzmi jak medycyna przyszłości. Czy taka terapia może wkrótce trafić do szpitali?

Dziennik Polski
Piątek, 6.03.2026

Jestem ostrożna w deklaracjach. Od opracowania leku do jego wprowadzenia do praktyki klinicznej mija zwykle 8-10 lat. My pracujemy nad tym projektem od pięciu lat, więc jesteśmy mniej więcej w połowie drogi. Rozpoczynamy badania na modelach zwierzęcych. Przed nami jeszcze wiele etapów i zapewne także trudności, bo w badaniach zawsze pojawiają się nieprzewidziane wyzwania. Z drugiej strony pracujemy z lekiem, który jest od dawna stosowany w praktyce klinicznej. Nowością są jego nośniki i droga podania. Chcielibyśmy w ciągu najbliższych pięciu lat rozpocząć badania kliniczne. To jeszcze nie jest gotowa terapia, ale bardzo obiecujący projekt, dlatego szukamy partnerów i finansowania, które pozwolą doprowadzić go do etapu leczenia pacjentów. Jednak chciałabym podkreślić, że mimo iż wykonaliśmy już ogrom pracy i mamy konkretne wyniki, to wciąż etap badań. To nie jest tak, że jutro zaczniemy stosować te rozwiązania w sali operacyjnej. Otrzymujemy telefony i e-maile od zrozpaczonych osób, ale na tym etapie nie mogę im jeszcze zaproponować tej terapii.

Kiedy ta metoda będzie już dostępna, czy wydłuży życie pacjentów albo poprawi jego jakość?

Myślę, że tak. Na co dzień pracuję z pacjentami z glejakiem, operuję ich, uczestniczę w konsyliach onkologicznych. I często zdarza się, że chorzy ze względu na wiek, stan ogólny czy choroby współistniejące nie kwalifikują się do chemioterapii. Obawiamy się, że ciężkie działania niepożądane mogłyby im bardziej zaszkodzić niż pomóc. Są też pacjenci, którzy leczenie rozpoczynają, ale z powodu powikłań muszą je przerwać. Tymczasem temozolomid to dziś lek pierwszej linii w chemioterapii glejaka i to dla niego wykazano największą skuteczność. Jeśli uda się podawać go miejscowo lub donosowo, z pominięciem krążenia ogólnoustrojowego, możemy ograniczyć skutki uboczne. To oznacza, że część chorych, którzy dotąd byli dyskwalifikowani od takiego leczenia, mogłaby je otrzymać. A to daje realną szansę na wydłużenie życia. Droga donosowa ma jeszcze jedną zaletę - wygodę. Pacjent mógłby przyjmować lek w domu, bez konieczności hospitalizacji, co znacząco poprawia komfort życia.

Czy dziś możemy mówić o większej nadziei w leczeniu glejaka?

Nadzieję mamy i z nią pracujemy. Ale musimy być uczciwi: nadal mówimy o rokowaniu liczącym najczęściej w kilkunastu miesiącach. Wciąż nie rozumiemy wielu mechanizmów genetycznych

i molekularnych tej choroby. Dużo optymizmu dał mi udział w I Zjeździe Polskiego Towarzystwa Neuroonkologicznego w Bydgoszczy. Spodziewałam się głównie klinicystów, tymczasem było tam wielu biologów molekularnych, genetyków, chemików, biotechnologów i innych przedstawicieli nauk podstawowych, pracujących nad zupełnie nowymi koncepcjami terapii. W Polsce dzieje się naprawdę dużo. Jednocześnie musimy studiować entuzjazm. Już kilka razy obiecujące wyniki zderzały się z rzeczywistością badań na organizmach żywych. Dlatego ostrożność jest konieczna. Ale fakt, że udało nam się rozwiązać tak wiele problemów związanych z tym lekiem, daje mi przekonanie, że warto iść dalej.

To projekt interdyscyplinarny. Jak wyglądała współpraca specjalistów z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szpitala Uniwersyteckiego?

Pracuję w Oddziale Neurochirurgii i Neurotraumatologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie oraz w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego i to bardzo ułatwiło nawiązanie współpracy. Większość badań została prowadzona w Wydziale Chemii UJ pod kierownictwem prof. Joanny Lewandowskiej-Łańcuckiej, przy ogromnym zaangażowaniu dr Aleksandry Krajcer. Kolejne etapy - badania aktywności biologicznej, bezpieczeństwa, biokompatybilności i biodegradowalności - realizowaliśmy z prof. Moniką Bzowską i dr Alicją Hinz z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ. Współtwórcami są także mgr Sylwia Stankiewicz z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ i student AGH Adrian Grzonka. To była prawdziwie zespołowa praca. Jestem dumna, że mogę być częścią tego zespołu.

Czy był moment, kiedy pomyślała pani: „To naprawdę może zmienić medycynę”?

To był raczej proces niż jeden przełomowy dzień. Dla mnie, jako neurochirurga, kluczowy moment nastąpił, gdy zobaczyłam gotowe hydrożelowe płatki i wiedziałam, że potrafimy zamknąć w nich lek oraz kontrolować jego uwalnianie. Pomyślałam wtedy: przecież my takie materiały i tak zostawiamy w mózgu podczas operacji. To rozwiązanie nie jest oderwane od praktyki, jest bardzo blisko tego, co już robimy. Oczywiście to poczucie „bliskości” może być złudne, bo wciąż nie wiemy, czy ostatecznie uda się wdrożyć tę metodę do praktyki klinicznej. Ale moment, w którym mogłam wziąć ten materiał do ręki, był dla mnie naprawdę wzniosłym.



DOŁĄCZ DO GRACZY DRAPACZY



do zdrapania nawet
2 000 000 zł



GRAJ W PUNKTACH



Jestem dziś w takim momencie życia, kiedy trudniej mi odpowiadać kategorięcznie na wiele pytań; uznać na sto procent coś za białe, coś za czarne.

Czyli się spóźniłam. Łatwiej byłoby ci rozmawiać 10 lat temu?
Może nie łatwiej, na pewno inaczej.

Czy da się w ogóle o tym, co robisz, opowiadać?

Myszę, że jak najbardziej, choć moja muzyka, czy koncerty wydarzają się poza słowami, w doświadczeniu. Język jest w nim jak obraz, dzieło, które do nas przemawia nawet wtedy, kiedy do końca nie wiemy, o czym ono jest, co przedstawia. Jest tylko, a może aż, przeczucie.

Każdy może usłyszeć inaczej?

Na pewno. Czasami po koncertach sam odsłuchuję fragmenty i zastanawiam się, jak to się w ogóle wydarzyło, jak powstało. To jest pozaracjonalne.

Kim Ty jesteś w tym obrazie?

Mówiłem o doświadczeniu i gdyby tak na nie spojrzeć, to czuję się pośrednikiem, narzędziem. Wchodzę, obserwuję, co się wydarza i daję się porwać. Tak bywa najczęściej, bo przecież bardzo mało podczas koncertu wydarza się rzeczy zaplanowanych. Im mniej planu, struktury, tym lepiej.

Powiedziałeś, że czujesz się pośrednikiem, narzędziem. Jak to rozumiesz?

W momencie, kiedy przyjąłem dar mówienia językami, stałem się narzędziem. To nie jest bowiem tak, że dawno temu Grzegorz wymyślił sobie, że będzie śpiewał sylaby czy wymyślone zwroty. Ja nie śpiewam wymyślonym językiem.

To jaki to język?

Przyszedł do mnie poprzez wiarę. To język ducha, który przyjąłem. W Dziejach Apostolskich przeczytasz o darach Ducha Świętego, które są udzielane wierzącym. Pierwszym jest dar języków, najprostszy ze wszystkich. I ja będąc nastolatkiem, ten dar przyjąłem. Stało się to w kościele zielonoświątkowym. Przyjąłem go i uwierzyłem w niego całkowicie niewinnie. Do dziś mówię o tym okresie jak o moim nawróceniu. Usłyszałem, uwierzyłem i poszedłem za tym.

Uwierzyłeś w Boga, czy w dar?

Z racji salezjańskiej średniej szkoły, do której chodziłem, kościół miałem na co dzień. Ale to, czego doświadczyłem w nowo poznanej społeczności było ogromne i nieporównywalne z niczym, co znałem. Wydawało mi się, że widzę, ale w tamtym momencie poczułem, jakby mi ktoś ściągnął opaskę z oczu. To był moment, który wpłynął na wiele moich późniejszych kroków i decyzji. Więc jeśli pytasz czy uwierzy-

Ludzie słyszą moją prawdę i to ich porusza na głębokim poziomie. Czy jestem więc skazany, by żyć w niewygodzie, aby trafić prosto w serce drugiego człowieka? Nie wiem - mówi Ghostman, artysta z Bielska-Białej, który jako jeden z nielicznych na świecie tworzy solowe koncerty, posługując się darem języków. Śpiewa w intuicyjnych, nieznanym dialektach, które stają się narzędziem emocjonalnej ekspresji

Katarzyna Kachel



GHOSTMAN: CZUJĘ, JAKBYM CZEKAŁ W BLOKACH STARTOWYCH

łem w Boga, to nie, bo już wierzyłem. Zaczęłem jednak doświadczać Jego obecności na innym poziomie. Przypomniała mi się historia Hioba, który po wszystkich latach cierpieniach, stratach, kłótniach i walce z Bogiem mówi: Boże, do tej pory tylko o tobie słyszałem, a w tej chwili zobaczyłem, jaki jesteś naprawdę. I ja dokładnie tak się czułem. Uwierzyłem zupełnie inaczej i przestałem się bać.

Kiedy to było?

37 lat temu. Przyjąłem wówczas dar mówienia językami, nie znając jego rozmiaru. Minęło sporo czasu, wiele się zmieniło w moim postrzeganiu wiary, wciąż się zmienia, ale tamten

żar wciąż pamiętam. I języki nadal są autentyczne.

Co się robi z takim darem?

Dociera się do duszy, dotyka jej, porusza, czasami sprawia, że drugi człowiek czuje się lepiej. Jest w tym oczyszczająca moc. Taki był mój cel, a może nawet deklaracja, którą przyjąłem.

Kiedy przyszedł do ciebie pierwszy raz na koncert, gdzie niemal wszyscy leżeli, pomyślałam, że musisz mieć wiele pokory, ale też odwagi. Nie potrzebujesz oklasków?

Nie wiem, czy ja, jako człowiek tego nie potrzebuję. Wydaje mi się, że pewna część mnie tego chce. Ale początkiem mojej drogi nie był moment, w któ-

rym dostrzegłem w sobie talent muzyczny i pomyślałem: teraz to ja będę koncertował i chwalił się, jak mi pięknie idzie. Od samego początku byłem narzędziem, i wciąż z takiej pozycji wychodzę do ludzi. Wtedy nie potrzebuję miejsca na przódzie, hołdów i oklasków. Charyzmat, jakim jest dar języków, ma swoją sprecyzowaną intencję, ma czemuś służyć. Apostoł Paweł mówi: Ten bowiem, kto mówi językami, nie ludziom mówi, lecz Bogu. Ja wyszedłem trochę poza te ramy, ale nie potrzebuję też się z tego tłumaczyć. Pewnie dla wielu ludzi, którzy są blisko Kościoła, brzmi to arogancko. Może będą tacy, którzy pomyślą, że jestem odszczępiencem, albo pomyśl-

cem, który mówi o charyzmacie, a śpiewa publicznie i bierze za to pieniądze. Nie kłóć się z tym. Odpowiadając na twoje pytanie bez wielkich słów, to podczas koncertów „leżaków” chodzi o to, by ludzie wchodzili bardziej w muzykę niż koncentrowali się na mnie.

Mówisz, że początkiem twojej drogi nie było dostrzeżenie daru muzycznego, ale przecież go masz. Wiesz skąd?

Mama zawsze śpiewała. Od dziecka słyszałem muzykę na żywo. Pierwszy moment, który pamiętam dobrze, to dzwonek, nazywane często cymbałkami, które dostałem pod choinkę, gdy miałem może z sześć lat. Rankiem nastep-

nego dnia przyszedłem do pokoju rodziców i zagrałem Lulajże Jezuniu. Sam się nauczyłem. Zdałem egzamin do szkoły muzycznej, ale że mieszkaliśmy dość daleko od szkoły, zapadła decyzja, że pójde do zwykłej podstawówki. Edukację muzyczną zacząłem dopiero na studiach, choć po drodze była harmonijka ustna, gitara, syntezator, klarnet i saksofon. Miałem naturalny talent muzyczny, który połączyłem z darem języków i zacząłem to pokazywać ludziom. Ale nie od razu. Minęły długie lata, podczas których pytałem: „Co ja mam z tym zrobić?”, „Gdzie z tym pójść?”. Wreszcie odważyłem się w trakcie koncertu podejść do mikrofonu i wykonać parę fraz. To było w czasach, kiedy grałem na saksofonie w zespole. I poszło.

Jak to robisz?

Pytasz jak moja mama. Nie wiem, otwieram usta i leci.

I powstaje modlitwa, melodia, utwór?

A co czujesz? Jeśli pojawia się modlitwa to na takiej zasadzie, że mógłbym całe swoje życie nazwać modlitwą. Dziś nie praktykuję tak jak kiedyś i odszedłem daleko od kodeksu kościelnego, ale duchowość nadal jest we mnie żywa i wiele świętości wciąż jest ważnych. Nawet, kiedy wygłupiam się podczas koncertu, to nadal jest modlitwa i jest w tym misja.

Języki nie zawsze brzmią tak samo?

Czasami brzmią nazwijmy je umownie „afrykańsko”, innym razem „hiszpańsko”, ale nadal są językami duchowymi. Są jednak takie momenty, kiedy zaczynam śpiewać udawanym angielskim, a ludzie podchodzą i mówią: masz świetny akcent, kiedy śpiewasz po angielsku (śmiech). I to już jest pozaudchowem. Dlatego przedstawiam się jako Ghostman, bo jest we mnie i ghost, i jest we mnie man. Ghost czerpie z ducha, a man śpiewa tym udawanym angielskim. Wiesz od czego to jest zależne? Od muzyki, od kolejnej nuty, od tego, co ktoś mi podegra. Nigdy wcześniej nie wiem do końca, co wydarzy się na koncercie i w którym kierunku będzie szedł, gdzie finalnie dotrzemy. Czasami sam mam ciary i nie wiem, co się dzieje, bywa, że ogarnia mnie wzruszenie, czuję coś niesamowitego. Jest cała masa bardzo wrażliwych granic, przez które w trakcie spotkania się przechodzi. Nigdy nie zagrałem takiego samego koncertu, choć przecież wykonuję podczas nich utwory, które mam zapisane pod konkretnym numerem czy tytułem. Ale to tylko zarysy. Możesz być na jednym koncercie, potem na drugim i kolejnym i usłyszeć niby ten sam numer, rozpoznać go po rytmie, har-

monii, a już melodia i słowa za każdym razem będą inne.

Czy są słowa, które się powtarzają?

Nie mam pojęcia. Pewnie są, choćby z racji prawdopodobieństwa, ale nie umiem powiedzieć jakie. Podążam za emocją, dźwiękiem, poruszeniem. Wszystko ma znaczenie. I znaczenie ma, jak ja się czuję w danej chwili, czasami kogoś zobaczę, spotkam wzrokiem i zmienia się muzyka, zmieniają mi się słowa, tak jakbym śpiewał teraz do tej osoby. Zdarza się, że o czymś pomyślę, coś mi się w trakcie śpiewania przypomni i idę za tym.

Myślisz o intencji, o tym, co chcesz osiągnąć?

Robię swoje. Przychodzę na próbę, jestem o czasie, rozkładam sprzęty, przygotowuję się, a potem się dzieje. Ogromne znaczenie ma to, żeby umieć się poddać temu, co jest poza kartką, którą przynoszę z zarysem występu. Nigdy nie wiem, jakie i czy w ogóle będę miał flow danego dnia, więc te utwory zawsze mam przygotowane. Pamiętam koncerty, po których czułem, że nic się nie wydarzyło. I choć po zakończeniu ludzie przychodzili ze łzami w oczach, ja z tyłu głowy miałem, że była tragedia. Nauczyłem się to akceptować. Mogę czuć porażkę, co nie przeszkadza, by inni mocno i głęboko doświadczili ważnych dla nich rzeczy.

Słuchasz potem swoich występów?

Rzadko, wszystko nagrywam, ale prawie nigdy nie słucham. Jestem perfekcjonistą, lubię się do siebie przyczepić; czemu za fałszowałeś, a dlaczego tu tak mocno czy nudno. Jeśli zakładam flow, podążanie a nie planowanie, trudno być doskonałym, to nie ten format. Dlatego z dnia na dzień, z roku na rok coraz bardziej akceptuję to, co się wydarza w trakcie improwizacji. Niech płynie po swojemu. To jest piękne, kiedy umiesz się poddać, zwłaszcza wtedy, kiedy po cichu planowałeś inaczej.

Myślisz o sobie muzyk, artysta? Czy ty potrzebujesz takich określeń, żeby przyrzec się sobie w tym procesie?

Wolałbym, żeby tych określeń nie było, ale też mam na to przyzwolenie. Kiedyś czułem, że słowo artysta jest mocno nadużywane. Na każdym festiwalu, wszyscy mieli przed czy po nazwisku słowo artysta. Wkurzało mnie, kiedy tak mnie przedstawiano. Od jakiegoś czasu się na to godzę i nawet tak o sobie myślę. Jestem muzykiem, jestem artystą, to jest okej. Ale wciąż mam kłopot, kiedy ktoś mnie pyta, czym się zajmuję. Odpowiadam zwykle: no gram, śpiewam. A kiedy pada: A co grasz?, jaką muzykę?

wtedy mam kłopot, bo do czego to porównać? Najczęściej mówię: wysłę ci linki, posłuchasz, sam sobie odpowiesz. Oczywiście mogę to nazwać muzyką świata z elementami jazzu, mogę to nazwać otwartą improwizacją, ale co one powiedzą o tym, co tak naprawdę robisz? Nie czuję się w żadnej grupie.

Jak ważna jest wymiana w trakcie koncertu czy spotkania?

Czasami szukam oczu, do których chcę zaśpiewać. I nawet kiedy koncert jest na leżąco, to zawsze zdarzają się momenty, kiedy osoba, czasem dwie, trzy siadają, bo chcą popatrzeć. Bywają dni, że niemal cały koncert śpiewam z zamkniętymi oczami, bywa, że w połowie orientuję się, że jestem tylko ja i muzyka. Jak wiesz gram koncerty, w których nie ma przerw między utworami, nie ma reakcji, więc często nie wiem, jak jest po tej drugiej stronie, czy się podoba. Zwłaszcza kiedy gram gdzieś po raz pierwszy.

A to jest dla Ciebie ważne, czy się podoba?

Dwa razy miałem przyjemność śpiewać z Jorgosem Skoliasem w duecie i z zazdrością patrzyłem, jak robi swoje i nie martwi się, czy to się podoba, czy nie. Ja tego jeszcze nie mam. Jeśli pojawiają się brawa, które długo trwają, to wtedy mam potwierdzenie.

To dlaczego często decydujesz się, by tych okłasków nie było, by koncert toczył się bez przerw?

Żeby dać ludziom półtorej godziny obcowania z muzyką. To czas doświadczania, bycia z własnymi myślami. Nie kończę utworów, tylko je łączę dźwiękami natury, żeby była ciągłość. Stracilibyśmy to, gdybym pomiędzy gadał, oni klaszali. Tego nie chcę.

Mówiłeś o przynudzeniu, czym ono jest dla Ciebie?

Że nic się nie dzieje. Może być super rytm, ale będzie pusto, brakuje głębi, wartości. Zależy mi, żeby była wartość. Czasami nie chce mi się kończyć i utwór trwa piętnaście minut, a ja czuję, że cały czas jest to coś co trzyma energię, uwagę, więc dokładam i dokładam. Nie wygaszam, bo jest dużo do opowiedzenia.

Jak myślisz o tych koncertach? Czym one są?

Spotkaniem, ale też obrzędem i wspólnotą. Koncert to umowna nazwa, która pozwala mi zwoływać ludzi, ale ważna jest przede wszystkim wymiana, a to już wykracza poza tradycyjny występ. W jego trakcie dzieją się mistyczne rzeczy, pojawiają się dźwięki, które zmieniają dynamikę, a potem jeszcze coś innego; czasami, gdy poczuje, że to nie to, wycofuję się i to jest fajne.

Na fałszywym dźwięku można zbudować nową narrację?

Kiedy się ma dojrzałość i dystans do siebie, jak najbardziej. Ważne, by nie skupiać się na tym, że tu popełniłeś błąd, tylko na tym, jak go wykorzystać. Ale to chyba jeszcze przede mną. Sporo mam do zrobienia jeśli chodzi o tak zwaną wolność artystyczną.

Co cię ogranicza?

Chyba brak dojrzałości emocjonalnej. Mam dni, kiedy czuję się naprawdę dobrze ze sobą, i wtedy może mnie wszystko zaskoczyć. I ja mogę zaskoczyć samego siebie, to jest fantastyczne. Z drugiej strony nie pozwalam sobie na totalne wariactwo, choć przecież robię coś szalonego. Są takie momenty, kiedy wchodzę na koncert i nie czuję w ogóle tremy, a co za tym idzie nie mam mobilizacji. Mam przeświadczenie, że w muzyce nic się wtedy nie dzieje, że nie mam o czym opowiadać. Potrzebuję mobilizacji nawet wtedy, kiedy gram trzydziesty koncert leżakowy.

O czym chcesz opowiadać?

O wszystkim, choć jednocześnie niczego nie nazywam. To jest piękne. Bywa, że idzie w coś trudniejszego, cięższego, bo akurat w tym dniu jestem ze sobą, ze swoimi niewygodnymi uczuciami, i pozwalam sobie na nie. Ale też tego nie wprowadzam słowami, nie wnoszę swojego materiału, nie mówię, że teraz będzie coś z mojego życia czy przeszłości. Pozwalam, by to rezonowało z tym, kto słucha, z tym, co ludzie przynoszą w środku. To jak mieszanie farb, dolewanie, próbowanie, bez skupienia się na efekcie, czy celu. Może coś po drodze się rozleje, pojawi się inna barwa i pójdziemy w zupełnie innym kierunku.

Brzmi jak proces grupowy. Wyuczasz, że na sali jest na przykład ciężiej albo lżej danego dnia?

Nigdy tak na to nie patrzyłem. To, jaki był koncert, bardziej odnosiłem do siebie. Obserwuję jednak bardzo ciekawą rzecz. Koncerty „na leżaka” są cykliczne, raz w miesiącu, w tym samym dniu tygodnia, o tej samej godzinie i robię to trzydziesty raz z rzędu. Przychodzę zwykle trzy godziny wcześniej, rozkładam sprzęt, jest próba. Widzę, jak ludzie zaczynają się schodzić. Ta sama grupa a przynajmniej podobna, te same kamraty, a jednak czasami nikt nie rzuca się do baru, by zamówić kawę - jest cisza, spokój, a czasami gwar, głośno, ludzie się śmieją, przy barze tłum.

Każdy ze swoim życiem przychodzi.

I zdarza się, że po koncercie ktoś podejdzie i opowie, z czym przyszedł. Wtedy wiem. Ale wcześniej nie myślę o tym w ogóle. I chyba dobrze.

Dlaczego tak trudno na Ciebie trafić. Nie chcesz się reklamować, by było cię więcej?

Nie umiem tego robić, niemal nie ma mnie na Facebooku, nie korzystam z Instagrama, nie promuję się, nie mam firmy, która dba o reklamę i o koncerty. Wciąż czuje się, jakbym stał w blokach startowych. Jakbym wciąż był przed czymś ważnym. Opowiedziałem o tym kiedyś pewnemu człowiekowi i usłyszałem, że w blokach startowych czasami można się spalić. Do dziś te słowa we mnie siedzą. Bo z jednej strony nie robię wielu rzeczy, które mogłyby mnie przynieść do być może ważnego dla mnie miejsca. I myśląc o tym, dlaczego tak się dzieje, i dlaczego coś mnie zatrzymuje, nie znajduję racjonalnych odpowiedzi. Może w jakiejś części chodzi o perfekcjonizm, a może jest to przekonanie, że jeszcze nie mój czas. Tak było z płytą, której długo nie nagrałem, choć wszyscy o nią pytali. Miałem ponad tysiąc zarysów kawałków, starczyłoby na dziesięć różnorodnych krążków, a ja nie miałem ani jednego. Mam tak, że kiedy wchodzę do studia, wydarza się coś dziwnego, brakuje mi flow, które mam na scenie. Wszystko staje się kwadratowe, ciasne. Czuję, jakbym ciągle zderzał się z drzwiami. Nie mam problemu, by odsonić się na koncercie, pokazać swoje emocje, ale być na spotify czy na Instagramie jest ciężkie do przeskoczenia. I może wypadłoby to zaakceptować. Jeśli ktoś mnie chce posłuchać, niech przyjdzie na koncert pożyć ze mną na żywo.

Wtedy jesteś Ty?

Tak, choć nie cały. Wiesz, że dopiero od niedawna pozwalam sobie użyć na koncertach saksofonu? Przez wiele wcześniejszych lat uznawałem, że moje śpiewanie jest na wyższym poziomie muzycznym niż granie. Nie poświęcałem nigdy instrumentowi aż tyle czasu i energii jak potrzebował. Śpiewanie nie wymagało ciężkiej pracy, po prostu się wydarzało. Więc bardzo długo nie grałem.

W tych blokach startowych jest ci wygodnie?

Nie jest mi wygodnie.

To co by cię zadowalało?

Do końca nie wiem z czego byłbym zadowolony. Może dlatego, że boję się, że będzie tak, jak w tekście jednej piosenki, kiedy wychodzi się na szczyt, a tam nie ma nic. Być może wielkie koncerty i wielkie sale to nie byłoby to? Może bym nie dał rady uruchomić tego w ludziach, co udaje się w małych przestrzeniach? Miałem przez ostatnie dziesięć lat okazję pograć z naprawdę świetnymi muzykami, ale to nie była moja zasługa. Ktoś mnie wypatrzył i zaprosił do współpracy, pojawiły się koncerty w dużych sa-

lach koncertowych w kraju i za granicą. I czułem, że to, co robię, było dobre. Ale potem nie działało się nic. Jestem rozdarty pomiędzy tym, o czym marzy każdy artysta, czyli robieniu tego co umiem, do czego dostałem dar w wielkim rozmiarze. A z drugiej wciąż przypominam sobie, że jestem misjonarzem. Może stąd ten ha-mulec? Może ktoś wyżej nad tym czuwa i zarządza. Tak, żebym tego nie zmarnował na sławę, bym się nie zgubił?

A gdybyś miał przed sobą ostatni dzień życia, to jakbyś chciał się pokazać jako artysta?

Myszę że chciałbym zagrać do tłumów. Widzisz, ile w tym sprzeczności? Z jednej strony głośno mówię o tym, że potrzebuję producenta, czy menadżera, kiedy jednak zaczynam z kimś współpracować, kiepsko się to kończy. I wtedy zwykle pojawia się mądry głos, który mówi: Nikt za ciebie tego nie zrobi. Mam swoje piąty Achillesowe. Jest we mnie konflikt, rozdarcie, które mnie zatrzymuje. To trochę jak z płytami. Mam nagranych kilkadziesiąt koncertów, ale kiedy przychodzi moment wyboru, to zaczynam się czepiać tego co już nagrane. Wolę czasami i prostsze to dla mnie jest, gdy coś przychodzi z zewnątrz, dzwonią i mówią, że jest koncert do zagrania i wtedy jadę.

Zdarzają się momenty pogody?

Kiedyś wyszedłem z domu, by ułożyć swoje myśli. Wszedłem do koryta rzeki, siedzę sobie, medytuję i nagle koło mnie pojawił się duszek. Czułem go. To było mistyczne doznanie, wiedziałem, że to jestem ten ja, który jest poza czasem, fizyką, poza emocjami i ograniczeniami. Ja, który po prostu jest. Spojrzał na mnie i powiedział: wszystko jest dobrze.

Czy trzeba konfliktu, żeby tworzyć tak głęboko, jak tworzysz?

Wiesz, ile razy ja szedłem na koncert z myślą, że mam dziś o czym śpiewać, że jest to rozdarcie? Ludzie słyszą moją prawdę, nie ma w tym oszustwa, nie ma ściemy i to z nimi rezonuje, porusza na głębokim poziomie. Czy jestem więc skazany, by żyć w niewygodzie, aby trafić prosto w serce człowieka drugiego? Czy to przyszło z darem? Nie wiem.

Wolałabym, żeby ludzie szczęśliwi tworzyli muzykę.

To pytanie o los artysty. W tych moich konfliktach na pewne rzeczy się godzę. Choćby na to, że prowadzę działalność gospodarczą niezwiązaną z muzyką, czyli że w porównaniu z innymi muzykami mam oparcie finansowe. Z drugiej strony firma mnie angażuje, łąpię się często na tym, że marnuje wtedy mój czas. Że może lepiej byłoby iść do lasu, wy-

żyć się, a potem tworzyć. Patrz, i znów pojawia się pęknięcie. Praca, do której poszedłem na rok, trwa 30 lat i mam takie dni, kiedy chciałbym, by ktoś z zewnątrz zdecydował o tym, zamknął mi biznes i koniec. Mam jednak dużo w sobie nadziei. I mam też pytania bez odpowiedzi o to, skąd w moim życiu te przeszkody, dlaczego sporo ciężkości. Na ile to ja jestem tego reżyserem? Przypomniał mi się obraz ze Starego Testamentu, kiedy Mojżesz został wybrany przez Boga do wielkiej misji, i mówi: Ale jak ja? Przecież ja się jąkam i kim ja w ogóle jestem, nikt mnie nie posłucha. A potem ogłosił Izraelowi, że wychodzą z Egiptu do Ziemi Obiecanej i to się dzieje. Mojżesz ostentacyjnie nie dotarł do Ziemi Obiecanej, mało tego, Izrael zamiast iść 40 dni, szedł 40 lat. I o czym jest ta opowieść? Są takie historie, w których nie ma do końca wytłumaczenia, dlaczego tak się stało.

A o czym była nasza rozmowa?

Nie o tym jakie jest życie, tylko jak my je widzimy, postrzegamy. Na ten dzień, na dziś. Obserwuję często moją suczkę, widzę, jak reaguje, jak mnie słucha, a jednak wciąż mocno wierzy intuicji. Nie straciła tego. Zazdrośczone jej. Myszę że jako dziecko szybko dałem się poukładać, zobaczyłem, co mi wolno, co jest niewłaściwe. Przez długie lata miałem piątki w szkole i byłem najlepszym uczniem, choć nie znosiłem szkoły. Nie miałem odwagi, by zrobić coś na przekór; nie chodziłem na wagar, na wszelki wypadek, bo a nuż byłaby kara. Wielu rzeczy w swoim życiu nie robię na wszelki wypadek. Czasami mam poczucie, jakbym przestał kompletnie słuchać swojej intuicji. Może trzeba ją w sobie znów obudzić?

KONCERT 27 MARCA



FOT. DOROTA KOPERSKA

GHOSTMAN Silent Koncert ASMR. Intymne, improwizowane doświadczanie dźwiękowe łączące subtelne mikrobrzmienia, głos i instrumenty w relaksującą, minimalistyczną formę. To muzyczna medytacja bez scenariusza, sprzyjająca wyciszeniu i regeneracji, podczas której uczestnicy mogą wygodnie zanurzyć się w dźwięku. Miejsce: Aquarium, Bielsko-Biała, godz. 18.

Zbigniew Boniek pochodzi z Bydgoszczy. To w tym mieście przyszedł na świat 3 marca 1956 roku. Jego ojciec Józef grał w pierwszoligowej Polonii i Zawiszy Bydgoszcz. Piłkę trenował też Roman, młodszy brat Zbigniewa, ale nie zrobił kariery.

Rodzina Bońków nie należała do bogatych. Tata grę w piłkę dzielił z pracą w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Mama była tzw. chałupniczką. Szyła rękawice dla spółdzielni wojskowej. Nie raz w pracy pomagali jej Zbyszek i Romek.

Kto mu pozwolił strzelać karnego?!

Zbyszek od dziecka każdą wolną chwilę spędzał, grając w piłkę. W 1968 roku został piłkarzem Zawiszy Bydgoszcz. W pierwszej drużynie zadebiutował jako 17-latek. Było to 20 października 1973 roku. Z czasem coraz częściej występował w pierwszym składzie. Wiosną 1975 roku jego klub grał z Lechią Gdańsk. Był to ważny mecz. Klub z Bydgoszczy miał szansę walczyć o ekstraklasę. Nadeszła 88 minuta meczu. Sędzia podyktował rzut karny dla Zawiszy. Do jedenastego metra podszedł 19-letni, rudowłosy chłopak. Trafił w słupek... Gdy schodzili z boska, usłyszał głos z trybun.

- Kto pozwolił strzelać karnego temu gówniarzowi! - nastolatek dobrze usłyszał te słowa. Po chwili pojawiły się oskarżenia o sprzedaż meczu.

- Ty szmaciarzu, ty gnoju, łachmaniarzu! - miał krzyczeć mężczyzna. Boniek nie pozostał mu dłużny.

- Odp...! się, pier...ny olimpijczyku! - tak według jednej z wersji miał odpowiedzieć Zbigniew Boniek.

A człowiek, z którym wdał się w tę pyskówkę młody Boniek, był legendą Zawiszy i polskiej lekkoatletyki. To mistrz olimpijski z Rzymu w biegu na 3000 metrów z przeszkodami Zdzisław Krzyszkowiak. Na drugi dzień młody piłkarz przeprosił złotego medalistę, ale nie było już dla niego przyszłości w Bydgoszczy...

Przyszedłem tu grać w piłkę, a nie ją nosić

Zbigniew Boniek zdecydował się wtedy przenieść do Widzewa Łódź, beniaminka ekstraklasy. Legendarny prezes klubu z Łodzi, Ludwik Sobolewski, opowiadał potem, że był to najlepszy, ale też najtrudniejszy transfer. Boniek miał bowiem atrakcyjną propozycję z Lecha Poznań. Sobolewskiemu udało się mu go przekonać, że lepiej będzie mu w Łodzi...

Tak zaczęła się złota era w karierze Zbigniewa Bońki i w historii łódzkiego Widzewa. Choć początku w drużynie nie miał łatwego.

Zbigniew Boniek kończy 70 lat. To jeden z najlepszych polskich piłkarzy. Święcił triumfy w reprezentacyjnej i klubowej piłce. Zawsze podkreśla, że ma widzewskie serce. To właśnie gdy grał w Widzewie Łódź, usłyszał o nim świat. Grał w największych klubach – Romie, Juventusie. Z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal mistrzostw świata. Uznano go za jednego z najlepszych piłkarzy hiszpańskiego mundialu.

Anna Gronczerowska



W czerwcu 2025 Boniek zagrał w charytatywnym meczu gwiazd Polska – Francja. Na boisko wybiegł z opaską kapitańską

ZANIM RUDY ZOSTAŁ ZIBIM. ZBIGNIEW BONIEK, LEGENDA POLSKIEJ PIŁKI, KOŃCZY 70 LAT

Na zgrupowaniu w Spale nowy piłkarz Widzewa zaatakował ostro „Dziadka”, czyli Zdzisława Kostrzewińskiego, jednego z najbardziej doświadczonych widzewiaków. Obserwował to Tadeusz Błachno, inny piłkarz tego klubu. Nie podobało mu się, że „młody” tak postąpił z doświadczonym zawodnikiem.

- Zrobiłem tzw. zachowawczy ślizg, z dwóch nóg, nikt tego nie przetrwał - wspominał po-

tem w książce Marka Wawrzyńskiego „Wielki Widzew” Tadeusz Błachno. - A on wstał i zaczął się do mnie uśmiechać! Wtedy pomyślałem z szacunkiem, że kupiliśmy dobrego zawodnika.

Tadeusz Gapiński, były piłkarz, a potem wieloletni kierownik „Widzewa”, Bońka poznał zaraz po jego przyjeździe do Łodzi. Tak narodziła się przyjaźń, która przetrwała do dziś.

- Gdy wchodził do drużyny Widzewa, miał 19 lat, był młodym chłopakiem, ale nie pozwalał sobie narzucić kanonów, które wtedy obowiązywały - opowiadał nam Tadeusz Gapiński. - Nie chciał nosić palików, worków z piłkami, co zawsze robią najmłodszy w drużynie. Mówił, że przyszedł do Widzewa grać w piłkę, a nie ją nosić! Początkowo patrzyliśmy na niego z rezerwą. Musiał też przez pewien czas czekać, za-

nim został uprawniony do gry. Ale jak zaczął grać w oficjalnych meczach, zobaczyliśmy, że jest mocny, pasuje do drużyny! Zdobył sobie mocną pozycję w zespole!

Zbyszek, piłka piłką, ale musisz skończyć liceum

W Łodzi mieszkał najpierw na Chojnach, w okolicach kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, a potem przeprowadził

się do segmentu na łódzkim osiedlu Falista. Przeprowadzka do Łodzi sprawiła, że musiał przerwać naukę w VI LO w Bydgoszczy.

- Pamiętam, że mama prosiła mnie, bym skończył liceum - mówił nam w wywiadzie Zbigniew Boniek. - Było wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Nie było takiego wyścigu pomiędzy ludźmi. Nikt nie patrzył, kto ma większy samochód, kto jest bogatszy, kto kupił lepsze mieszkanie. Były inne hierarchie wartości. Ale dla mnie Łódź z tamtych czasów najgorzej nie wyglądała. Wręcz przeciwnie, miała wiele zalet. Można było jeździć ulicami bez korków. Ja z Chojen na trening na Widzewie dojeżdżałem w dziesięć minut. Teraz trzeba wyjechać czterdzieści minut wcześniej. Zmieniły się pewne relacje, ale jest to symbolem postępu. Przez rok chodziłem do liceum wieczorowego w Łodzi, bo tyle zostało mi do matury po przeprowadzce do Łodzi. W Bydgoszczy uczyłem się w renomowanym Liceum im. Śniadeckich. Gdy przyszedłem tu do szkoły wieczorowej, to muszę powiedzieć, że trochę bawiłem się w naukę. Moja wiedza była dużo większa niż innych.

Zawsze razem z Wiesi

Szybko się ożenił. Jego żoną została Wiesława, koleżanka z klasy w V LO w Bydgoszczy.

- Chodziliśmy razem do liceum - mówił w wywiadzie dla „Gali” Zbigniew Boniek. - Wiesia zawsze była uczynna, zawsze coś wymyślała, działała. Kiedy wyprowadziliśmy się z Polski do Włoch, otworzyła sklep z odzieżą dla dzieci. Nigdy nie marudziła. Patrząc na mnie wymownie, mówiła: Nudzę się, gdzie mnie zabierzesz? Bardzo mi się ta jej przedsiębiorczość podobała.

Nadal ma swoje pasje. I swoje koleżanki, z którymi gra w karty.

Zresztą wiele rzeczy robią razem: dwa razy w tygodniu idą na kolację, grają też w swoim klubie tenisowym. Do dziś są razem i mają trójkę dzieci: 49-letnią Karolinę, 35-letnią Kamilę i 41-letniego Tomka.

Mąż Karoliny to były włoski tenisista Vincenzo Santopadre. Po swoich rodzicach odziedziczył lokal. Karolina pomaga mu prowadzić interes. Tomek mieszka w Londynie, jest ekonomistą. Karolina skończyła lingwistykę.

Czerwony Diabeł przerywa angielski sen

Boniek zawsze wiedział, czego chce. Koledzy z Widzewa czasem ze zdziwieniem słuchali jego opowieści o tym, co chce osiągnąć. Piłkarz opowiadał, że chce grać w dobrym zagranicznym klubie, co wtedy brzmiało jak opowieści z Księżyca.

- Powiedział, że na pewno będzie grał za granicą - mówił Tadeusz Gapiński. - Chce mieć dom z basenem, psa, a przed jego willą będzie rosła palma.

W Widzewie szybko stał się gwiazdą. Koledzy bardzo go cenili. Choć na początku kapitanem drużyny był Stanisław Burzyński, to i tak wiadomo było, że najwięcej do powiedzenia ma właśnie Boniek. Nazywali go „Rudy”, a potem „Murzyn”. „Zibim” został dopiero po wyjeździe do Włoch.

Widzew zaczął odnosić sukcesy, nie tylko na krajowym podwórku. Po raz pierwszy w historii klubu zakwalifikował się do europejskich pucharów. Był 1977 rok i Widzew zajmował wtedy ostatnie miejsce w tabeli, a czekał go mecz w Anglii, z jedną najlepszych wtedy drużyn angielskich Manchesterem City. Widzew zremisował w Manchesterze 2:2. Boniek strzelił dwie bramki. Po tym meczu angielskie gazety pisały: Czerwony diabeł zdmuchnął sen City o potęgze!

- Wracaliśmy z Manchesteru samolotem - opowiadał Bogusław Kukuć. - Już podczas pierwszego wywiadu, jaki przeprowadziłem z nim w Łodzi, wiedziałem, że nie jest to tuzinkowa postać, choć był jeszcze młodym chłopakiem - tłumaczył. - Niektórzy nazywali to bezczelnością, ale to była pewność siebie, przekonanie o własnej wartości.

Bogusław Kukuć od początku opisywał sukcesy Widzewa i karierę Zbigniewa Bońki.

- Już podczas pierwszego wywiadu, jaki przeprowadziłem z nim w Łodzi, wiedziałem, że nie jest to tuzinkowa postać, choć był jeszcze młodym chłopakiem - tłumaczył. - Niektórzy nazywali to bezczelnością, ale to była pewność siebie, przekonanie o własnej wartości.

W grudniu 1981 roku Widzew grał w Poznaniu w ćwierćfinale Pucharu Polski z tamtejszym Lechem. Mecz zakończył się remisem 1:1 i o awansie decydowały karne. Boniek nie strzelił ostatniej jedenastki, Widzew odpadł. Potem w szatni przeprosił kolegów i powiedział, że każdemu z własnej kieszeni zapłaci premię za zwycięstwo, którą właśnie stracili. Nie zgodził się na to trener Władysław Żmuda.

Nieżyjący już Marek Pięta, niegdyś piłkarz Widzewa, zawsze podkreślał, że Boniek jest wielką osobowością.

- Gdy przyjechałem do Łodzi z Wałbrzycha, to on wprowadzał mnie do drużyny - wspominał Marek Pięta, który był prezesem Polskiego Związku Piłkarzy. - Gdy zobaczył, że ktoś jest dobry, to znajdował się pod jego szczególną pieczą. Raz założyliśmy się z naszymi żonami, że razem ze Zbyskiem przygotujemy dla nich obiad. Nasze panie były pewne, że nam się nie uda. Nigdy tego przecież nie robiliśmy. I ku ich zaskoczeniu przygoto-



Zbigniew Boniek karierę zaczynał w Zawiszy Bydgoszcz, ale wkrótce trafił do Widzewa Łódź

waliśmy dla naszych rodzin fantastyczny obiad. Zrobiliśmy to pierwszy i ostatni raz.

Jan Tomaszewski, legendarny polski bramkarz, brązowy medalista mistrzostw świata z 1974 roku, z Bońkiem występował w reprezentacji. Grał też w Łódzkim Klubie Sportowym, lokalnym rywalem Widzewa.

- Zbyszek zawsze był niesamowicie zadziorny - twierdzi popularny „Tomek”. - Nie tylko w życiu, ale i na boisku. Choć nie miał postury gladiatora, to przed nikim nie pękał. Gdy ktoś go kopnął, to nie płakał, ale oddawał z nawiązką. Ma nieprawdopodobny charakter. To, że o Widzewie mówiono jako o drużynie z charakterem, to zasługa Zbyszka i Włodka Smolarka.

I kto jest najlepszy w Łodzi?

Jan Tomaszewski mówił nam, że piłkarze ŁKS-u i Widzewa prywatnie bardzo się szanowali, ale na boisku ostro rywalizowali.

- Nieważne było kto jest mistrzem Polski, najważniejsze było to, kto jest najlepszy w Łodzi - wyjaśnia legendarny bramkarz. - Na derby Łodzi wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością przez kilka miesięcy. „Tomek” pamięta jedne z takich derbów. Nie grał w nich, bo był kontuzjowany. Było wyjątkowo zimno, boisko zmrożone.

- No i Zbyszek z innymi piłkarzami Widzewa nas załatwili - opowiadał. - Był to pewnie pomysł Bońki. Kiedyś grało się z wkręconymi kołkami. Musiały mieć 12 milimetrów średnicy. Przed wyjściem na boisko sprawdzał to sędzia... A widze-wiaci wpadli na diabelski pomysł. W łódzkiej fabryce „Wifama” wytoczyli im specjalne nakładki. Założyły je na korki

z kołkami, takimi jakich używają lekkoatleci. Po kilku minutach te nakładki spadły z korków i po tym zmrożonym boisku widzowiacy biegali jak kozice, a piłkarze ŁKS-u się ślizgali. Przegraliśmy te derby z Widzewem.

Jan Tomaszewski jest pewny, że Boniek był też pomysłodawcą dowcipu, którego on był ofiarą. W łódzkiej restauracji „Europa” odbywał się bal, na którym ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca województwa łódzkiego, który organizuje „Dziennik Łódzki”. Tomaszewski wygrał ten plebiscyt.

- Potem zaczęli do mnie podchodzić widzowiacy, oczywiście razem ze Zbyskiem, którzy chcieli ze mną wypić „kolejkę” - wspominał „Tomek”. - I mnie spili! Tak, że moje wszystkie trofea zabrał trener Leszek Jezierski, bo ja o nich zapominałem.

Zbyszek nigdy nie pęka

Jan Tomaszewski ceni jeszcze Bońka za to, że zawsze miał swoje zdanie i co najważniejsze, że się z nim zgadzał.

- Gdy młodzi wchodziłi do kadry, drużyny ligowej, to zwykle nie mieli nic do gadania - tłumaczył nam Jan Tomaszewski. - Boniek od początku miał własne zdanie i dążył do celu.

W reprezentacji debiutował jeszcze w czasach, gdy prowadził ją Kazimierz Górski. Wejście miał ostre. Do kadry trafił razem z kolegami z Widzewa, bramkarzem Stanisławem Burzyńskim i obrońcą Pawłem Janasem, który po latach sam prowadził reprezentację Polski. Paweł Janas w książce „Wielki Widzew” opowiadał, że Boniek podpadł starszym kolegom, bo nie chciał nosić piłek i innego sprzętu treningowego. Nie



Zbigniew Boniek (z lewej) brylował w Widzewie Łódź, który odnosił wtedy sukcesy także na arenie międzynarodowej

spodobał mu się też „reprezentacyjny chrzest”.

- Bili nas mocno, a jego naprawdę zaczęli tłuc - wspominał Paweł Janas. - Wstał po trzech razach i powiedział, że nie będą sobie robili imprezy na jego tyłku.

Reprezentacyjny debiut zanotował wiosną 1976 roku w meczu z Argentyną. Był potem zawiedziony, że słynny trener nie zabrał go na olimpiadę w Montrealu, gdzie Polska zdobyła srebrny medal.

Gdy kadre objął Jacek Gmoch, Boniek miał już w niej pewne miejsce, choć nie wyszedł na boisko w pierwszym składzie w inauguracyjnym meczu z Niemcami na Mundialu 1978. Na boisku pojawił się dopiero w 78 minucie.

Zakład o ślimaka

Przed mundialem w Argentynie kadra trenowała na zgrupowaniu w Rembertowie. Był to położony niemal w głąsży ośrodek wojskowy. Wokół pełno lasów i ślimaków winniczków. Kiedyś „Zibi” chwycił jednego ze ślimaków i zaczął się zastanawiać, jak Francuzi mogą je jeść.

- To prawdziwy rarytas! - zapewniał Jacek Gmoch.

Jak wspomina Jan Tomaszewski, wtedy Boniek wpadł na diabelski pomysł.

- Zaproponował, by Gmoch zjadł ślimaka! - opowiadał nam „Tomek”. - Na zgrupowaniu było nas 15 czy 16. Każdy z nas miał dać po 1000 złotych, które nie miało takiej wartości jak dzisiaj... I ku zaskoczeniu wszystkich Jacek podjął wyzwanie. Wziął ślimaka i zaczął go jeść. Jak to zobaczyliśmy, to pobiegliśmy w krzaki. Ale Gmoch ślimaka zjadł! Potem Zbyszek obszedł pokoje i zebrał po „tysiącu”. Trener wygrał 15 czy 16 tysięcy złotych!

Konflikt z Deyną

Podczas argentyńskiego mundialu młody piłkarz popadł w konflikt z Kazimierzem Deyną. Dziś Boniek twierdzi, że konfliktu nie było. Ale podobno do jego eskalacji doszło w Argentynie.

- Grał w ping-ponga i przegrywający musiał odejść

od stołu - opowiadał Bogusław Kukuć. - Już nie pamiętam, który nie chciał odejść. I wtedy skoczyli do siebie... Po tym zaczęła krążyć opinia, że Boniek i Deyna nie mogą grać w jednej drużynie. Obaj byli wielkimi piłkarzami, ale też samcami alfa. Boniek był o wiele inteligentniejszy niż Deyna. Ale inteligencja boiskowa Deyny też była duża.

Bello di notte

Podczas mundialu w Argentynie rozbiła gwiazda Bońki.

- Zbyszek i Adam Nawałka podczas meczu na ten mistrzostwa jako rezerwowi - opowiadał Jan Tomaszewski. - Choć Adam w meczu z Niemcami już wszedł w pierwszym składzie. Zbyszek musiał na to poczekać do meczu z Meksykiem, w którym strzelił dwie bramki. Pokazał się światu. Jego kariera rozkwitła. Nawałce nie pozwoliło na to zdrowie.

Dziś piąte miejsce Polski na mundialu w Argentynie można uznać za sukces, ale wtedy traktowano to jak porażkę. Tymczasem o Bońku zaczęło być głośno w świecie. W 1979 roku zagrał w reprezentacji reszty świata. W pokoju mieszkał wtedy z Michele Platini. Tak narodziła się ich wielka przyjaźń, która rozkwitła kilka lat później, gdy razem grali w Juventusie.

Tomaszewski podkreśla jeszcze jedną bardzo ważną cechę Bońki.

- Wiadomo, że żaden piłkarz nie jest w stanie zagrać każdego meczu na najwyższym poziomie - twierdzi „Tomek”. - Zbyszek miał taką cechę, że grał bardzo dobrze wtedy, kiedy trzeba. Błyszczał zwłaszcza w światłach reflektorów. Nic dziwnego, że Włosi nazwali go piłkarzem nocy.

Afera na Okęciu

Po mundialu 78 trenerem reprezentacji został Ryszard Kulesza. Boniek był najważniejszym piłkarzem jego kadry. Ale w grudniu 1980 roku doszło do słynnej „afery na Okęciu”. Bramkarz Józef Młynarczyk, kolega z Widzewa i reprezentacji, wrócił „nieświeży” do hotelu Vera, gdzie reprezentacja

nocowała przed meczem eliminacyjnym mistrzostw świata z Maltą. Trener Kulesza nie chciał wziąć ze sobą Młynarczyka. W jego obronie stanęli widzowiacy: Boniek i Władysław Żmuda oraz Stanisław Terlecki z ŁKS-u. I Młynarczyk poleciał na Maltę.

Po tej aferze Boniek został zdyskwalifikowany na rok. Kary otrzymali też Młynarczyk, Żmuda, Terlecki i Smolarek. Ale Bońkowi karę skrócono. W lipcu 1981 roku wrócił do kadry Antoniego Piechniczka. Razem z nią wystąpił na mundialu 82 w Hiszpanii i został jedną z jego największych gwiazd. W meczu z Belgią strzelił 3 bramki. Trafił do większości najlepszych jedenastek turnieju. Zajął też trzecie miejsce w plebiscycie „France Football”.

Za młody na transfer

Po mundialu nie wrócił do Widzewa. Przed wyjazdem na mistrzostwa świata podpisał kontrakt z włoskim Juventusem. O Bońka walczyła też Roma.

Z transferem był jeszcze jeden problem. Przez wiele lat na transfer do innego kraju pozwalano polskim piłkarzom, którzy skończyli 30 lat. Potem tę granicę wieku obniżono do 28 lat. Ale Boniek dalej na zagraniczny transfer był za młody. Miał tylko 26 lat... Dla Bońki w końcu zrobiono wyjątek. Juventus zapłacił za niego 1,8 miliona dolarów! Był to absolutny transferowy rekord na polskim rynku. Według nieoficjalnego kursu Boniek kosztował 86 milionów złotych. Mógł też trafić do słynnej Barcelony. Do Łodzi przyjechał nawet trener tego klubu, Helleno Herrera. Podobno negocjował z polskim piłkarzem przy pomocy polskiego księdza, który mówił po hiszpańsku. Ale Bońkowi zawsze podobały się Włochy. Romanistykę skończyła jego żona Wiesława.

Z Juventusem Boniek zdobył mistrzostwo Włoch, Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów. W 1985 roku przeszedł do Romy, w której trzy lata później zakończył karierę. 23 marca 1988 roku w meczu z Irlandią wystąpił ostatni raz w reprezentacji Polski. Wcześniej z reprezentacją Piechniczka zagrał na mundialu w Meksyku, ale już bez sukcesu.

Po zakończeniu kariery próbował swych sił jak trener, m.in. w Lecce i Bari. W 2002 roku przez kilka miesięcy był trenerem reprezentacji Polski, zrezygnował po przegranym meczu z Łotwą. 26 października 2012 roku wybrano go prezesem PZPN. Był nim do 2021 roku. Potem został honorowym prezesem polskiej federacji, a latach 2021-2025 pełnił funkcję wiceprezydenta UEFA.

GDY WCHODZIŁ DO DRUŻYNY WIDZEWA, MIAŁ 19 LAT, BYŁ MŁODYM CHŁOPAKIEM, ALE NIE POZWAŁ SOBIE NARZUCIĆ KANONÓW, KTÓRE WTEDY OBOWIĄZYWAŁY



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

RAZEM, ALE JEDNAK OSOBNO

W poprzedni piątek od była się wspaniała uroczystość. W pięknej scenerii Collegium Novum UJ otrzymałem tytuł Doktora Honoris Causa Politechniki Krakowskiej. Piszę o tym, bo nie jest to wyłącznie moje osobiste święto, lecz ważny i znamienity fakt pokazujący kolejny etap rozwoju krakowskiego środowiska naukowego. Piszę o tym, bo być może to, co się wydarzyło w Krakowie, może stanowić przesłankę do rozważań także w innych polskich miastach akademickich.

Zacznę od kilku słów komentarza, żeby pokazać kontekst piątkowego wydarzenia. Jak wielu z Państwa wiadomo, byłem trzykrotnie wybrany do pełnienia funkcji rektora AGH. Jestem też profesorem honorowym AGH, więc tytuł Doktora Honoris Causa Politechniki Krakowskiej w moich rękach oznacza kolejny most przyjaźni i współpracy między naszymi dwiema uczelniami. To fakt ze wszech miar pozytywny.

Rzućmy jednak okiem na historię stosunków AGH i Politechniki. Ta historia wcale jasna i pozytywna stale nie była! Obecność w Krakowie dwóch uczelni technicznych - utworzonej w 1919 roku Akademii Górniczo-Hutniczej i powołanej w 1954 roku Politechniki Krakowskiej - powodowała, że stosunki między tymi uczelniami bywały różne. Czasami nawet bardzo złe!

Kiedyś to opiszę dokładnie, ale tu przypomnę, że gdy ja zostałem wybrany na rektora AGH (w styczniu 1998 roku), to na drugi dzień po wyborze wybrałem się do rektora Politechniki z przyjazną wizytą. Po pierwsze, uspokoiłem go, że żadnych złych zamiarów AGH w stosunku do Politechniki nie ma i mieć nie będzie. Uzgodniliśmy sposoby konstruktywnej współpracy i tryb częstych spotkań konsultacyjnych, a potem, podczas 5 lat wspólnego dzierżenia funkcji rektorów (ja na AGH, a profesor Kazimierz Flaga na Politechnice), cały czas bardzo harmonijnie współpracowaliśmy. Znakomicie współpracowałem także z następcą profe-

sora Flagi, profesorem Marcinem Chrzanowskim. Dodatkowo mogę odnotować, że z oboma rektorami zaprzyjaźniliśmy się także prywatnie, ale to tylko taka uwaga na marginesie.

Przy okazji wydarzenia, jakim było to, że były rektor AGH uzyskał godność DHC Politechniki, rektorzy AGH i Politechniki spotkali się i mieli okazję do swobodnej rozmowy na osobności. Ja byłem trzecim uczestnikiem debaty, ale tylko słuchałem, bo prawo do decyzji mieli tylko profesorowie Jerzy Lis, rektor AGH, oraz Andrzej Szarata, rektor Politechniki. Po wymianie grzeczności na temat przyjaźni obaj rektorzy przeszli do debaty na temat współpracy. Okazało się, że mają identyczne koncepcje: stałych bliskich kontaktów naukowych, współdziałania przy ubieganiu się o fundusze, zwłaszcza w konkursach o tak zwane granty (czyli dotacje na wyraźnie wskazane badania naukowe), pomocy w kształceniu - zwłaszcza doktorantów - a także uzgadniania poglądów przy udziale w debatach prowadzonych na forum ogólnopolskim i międzynarodowym.

Jako naturalna konsekwencja wyliczenia wszystkich form i obszarów działania, w których obie uczelnie zamierzają blisko współpracować, pojawiło się pytanie o to, czy należy zmierzać do połączenia obu uczelni, żeby stworzyć podmiot o ogromnym potencjale. Obaj debatujący rektorzy znali pogląd wiceministra nauki, który chce promować takie łączenie uczelni, głównie zresztą skupiając uwagę na środowisku akademickim Śląska. Jednak patrząc realnie na duże kłopoty, jakie z takim mariażem uczelni byłyby związane, oraz oceniając potencjalne korzyści, jakie by z takiego połączenia mogły wynikać, obaj rektorzy doszli wspólnie do wniosku, że mimo zdecydowanie promowanej współpracy do administracyjnego łączenia dążyć się nie będzie. Przynajmniej tak będzie w Krakowie w zakresie uczelni technicznych (do których zaliczyć też trzeba Uniwersytet Rolniczy).

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

TOMASZ KAROLAK Odbudowuje relację

Historia związku popularnego aktora i modelki Violi Kołakowskiej jest bardzo burzliwa. Para dwukrotnie schodziła się i rozstawała, doczekała się też dwójki dzieci - córki Leny i syna Leona. Karolak nawet oświadczył się swej wybrance na scenie teatru, ale do ślubu nigdy nie doszło. Choć aktor zadeklarował ostatnio, że rozstał się z modelką na zawsze, teraz magazyn „Na Żywo” poinformował, powołując się na menedżera Karolaka, że byli partnerzy znów są razem - „chcą budować swoją przyszłość i wszystko jest na dobrej drodze do tego, by było między nimi dobrze”. W rozmowie z Pudelkiem Mikołaj Jakubowski dodał: - Wszystko zmierza w dobrą stronę - ku odbudowie relacji rodzinnych.

AGATA RUBIK Trochę się martwi

Trzy lata temu rodzina Rubików wyprowadziła się z Polski i osiedliła w Miami na Florydzie. Żona słynnego kompozytora od tamtej pory regularnie pokazuje swą codzienność na Instagramie. W jej relacjach często obecna jest starsza córka Helena. Ostatnio Agata Rubik pokazała fanom nagranie, na którym odbiera nastolatkę ze szkoły. Przy okazji pokusiła się o refleksję: „Jak patrzeć na to, ile Helena robi w szkole i po szkole, mam wrażenie, że za moich czasów większość dzieci jednak się objęła. Szczerze mówiąc, jako mama trochę się martwię, ale poza tym, że mało śpi, świetnie sobie radzi?” - napisała.

OLGA FRYCZ Musi wyklądać hajs

Celebrytka niedawno urodziła kolejne dziecko, a teraz pochwalila się na Instagramie, że wraz z ukochanym Albertem Kosińskim stawiają dom w Warszawie. Frycz umieściła kilka fotografii z placu budowy - na razie widać wytyczoną granicę działki i pierwszą warstwę betonu. „Produkcja ścian startuje dziś. To ważny moment każdego naszego projektu! Jak dobrze, że ja nic nie muszę. O nic się nie muszę



Magdalena Boczarska w „Tańcu z gwiazdami” nie chce się integrować ze skandalistką Natsu

martwić. Wszystko przejął Mateusz, który jest genialnym wykonawcą. Ja mam zero stresu. Do moich obowiązków należy wybór koloru drzwi i okien, no i wykładanie hajsu” - napisała.

ROKSANA WĘGIEL Zachwyciła swoją mamą

Młoda piosenkarka odwiedziła niedawno rodzinny dom w Jaśle, ponieważ jej mama obchodziła 43. urodziny. Roxie oczywiście wrzuciła do sieci kilka zdjęć z imprezy. Edyta Węgiel świętowała skromnie, w gronie rodziny: uroczystość odbyła się w domu, a gości było niewiele. Na wspólną fotografię załapali się wszyscy najbliżsi wokalistki: mama Edyta i tata Rafał, młodszy bracia Maks i Tymoteusz oraz mąż Kevin. Rodzinka zapozowała wspólnie z kotem, eleganckim tortem, a także bukietem urodzinowych kwiatów. Między Roksana a jej mamą są 22 lata różnicy - lecz tego czasu totalnie nie widać. Wielu internautów zauważyło, że obie panie wyglądają nie jak mama z córką, ale jak siostry.

MAGDALENA BOCZARSKA Nie chce się integrować

Według bukmacherów faworytką rozpoczętej niedawno tegorocznej edycji „Tańca z gwiazdami” jest Natsu. To jedna z najbardziej rozpoznawalnych influencerów młodego pokolenia. Jej kariera przeszła

jednak poważny kryzys w 2021 roku, gdy do sieci wyciekły jej nagie zdjęcia i nagrania. Wtedy też okazało się, że w przeszłości pracowała „na kamerkach”. Ta niechlubna przeszłość 28-latkę ma być problemem dla jej konkurentki z parkietu Magdaleny Boczarskiej. Jak ustalił Pudelek, aktorka nie kryje swojego oburzenia, że ktoś o takim „dorobku” bierze udział w tym samym programie co ona. Potwierdziło to serwisowi kilka osób związanych z produkcją show. - Kiedy się spotykają, nie zamieniają ze sobą słowa - twierdzi informator Pudelka.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA Wzruszyła się wsparciem

Mama popularnej prezenterki od wielu lat mieszka na stałe w Dubaju. Nic więc dziwnego, że Tomaszewska przeraziła się, kiedy rozpoczęła się wojna. Katarzyna Calińska-Tomaszewska okazała się jednak szybsza niż rakiety obu państw. Prezenterka poinformowała na Instagramie, że jej mama szczęśliwie zdążyła opuścić Zjednoczone Emiraty Arabskie. „Moja mamą w Polsce. Przyleciała w piątek - w ostatnim dniu przed zamknięciem lotnisk w ZEA. Do stałam setki wiadomości z pytaniami, czy jest bezpieczna. Od osób bliskich, dalszych, a nawet takich, z którymi nie miałymy kontaktu od lat. Wzruszyło mnie to. Bo w takich momentach najmocniej czujesz, czym jest bliskość, troska i obecność” - napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom i szczerym rozmowom. Horoskop dzienny stanowczo radzi zaufać intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na finansach i domowych sprawach. Horoskop na dziś mówi, że spokój oraz cierpliwość przyniosą bardzo dobre efekty.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowe wiadomości mogą zmienić Twoje plany. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować elastyczność i otwartość na dialog.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz szczerą refleksję.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Ktoś doceni dzisiaj Twoje zaangażowanie. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry moment, by pokazać talent oraz inicjatywę.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządek w obowiązkach da Ci poczucie kontroli. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)
Relacje nabiorą dziś znaczenia. Horoskop dzienny radzi postawić na kompromis oraz delikatność w słowach.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywny dzień sprzyja działaniu. Horoskop na dziś radzi nie bać się trudnych tematów i odważnych kroków.

Waga (23.09 - 22.10)
Pojawi się okazja do rozwoju lub podróży. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że optymizm otworzy przed Tobą nowe drzwi.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny radzi skupić się na celu i nie przejmować się drobiazgami.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywne pomysły zaskoczą otoczenie. Warto dziś zaufać swojej oryginalności. Horoskop na dziś wróży, że dobrze na tym wyjdiesz.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja poprowadzi Cię właściwą drogą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zadbać o równowagę między pracą a odpoczynkiem.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.
DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód
SKUP samochodów w każdym stanie.
Tel +48 506 957 301

Praca

ZATRUDNIĘ

WSPÓLNOTA Mieszkaniowa Kraków, ul. Zachodnia, zatrudni **GOSPODARZA BUDYNKU.** 1/5 pełnego wymiaru czasu pracy, wynagrodzenie 1 tys. zł. Tel. 502-113-656.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylon, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, koparki. 12/421-11-55.

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY kompleksowe. 608-150-229

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zleczisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011485131

KARAWAN GRUPA **CAŁĄ DOBĘ**
FIRM POGRZEBOWYCH TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30 ul. Reduta 3B 12 222 50 49 Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83 ul. Wrocławska 8 12 631 77 95 Cm. Grebałów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33 Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała doba
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22 ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała doba ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

REKLAMA

0011485152

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
GABRIEL
GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA
tel. **696 038 038**
DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej) www.gabriel24.pl

REKLAMA

0011489103

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków, al. Słowackiego 20
AB-V.6740.7.1.2026.SP

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację drogi

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity: Dz.U. z 2025 r., poz. 1691) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o *szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r., poz. 311),

zawiadamia się,

że w dniu **16.01.2026 r.** na żądanie Inwestora: **Wójt Gminy Zabierzów, ul. Rynek 1, 32-080 Zabierzów**, działającego przez Pełnomocnika zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie zatwierdzenia projektu zagospodarowania i projektu architektoniczno-budowlanego i wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.:

„Przebudowa odcinka drogi gminnej ul. Kowalika wraz z budową wlotu drogi gminnej ul. Słonecznej w miejscowości Niegoszowice, gmina Zabierzów” w ramach zadania: „Zaprojektowanie i realizacja robót budowlanych w ramach zadania inwestycyjnego pn.: „Budowa obiektów inżynierskich wraz z likwidacją przejazdów kolejowo-drogowych w poziomie szyn na odcinku Jaworzno Szczakowa – Kraków na linii kolejowej nr 133 Dąbrowa Górnicza Ząbkowice – Kraków główny” dla budowy układów drogowych wraz z nowymi wiaduktami drogowymi w km 34,797; 43,152; 48,890; 53,042 oraz budowa nowych przejść podziemnych pod torami w km 50,918; 61,838 linii kolejowej nr 133 Dąbrowa Górnicza Ząbkowice – Kraków Główny”

W zakresie:

Budowa:

- wlotu drogi gminnej (ul. Słoneczna) wraz z poboczem oraz ze zjazdem do posesji;
- budowę nawierzchni drogowej (ul. Kowalika);
- sieci i urządzeń kanalizacji deszczowej;
- sieci, linii i urządzeń elektroenergetycznych;

Przebudowa:

- odcinka drogi gminnej (ul. Kowalika) wraz z chodnikiem;

Rozbiórka:

- sieci, linii i urządzeń elektroenergetycznych;
- sieci i urządzeń kanalizacji deszczowej;
- istniejącego ogrodzenia;
- istniejącego budynku gospodarczego;
- istniejącej nawierzchni drogowej

Wycinka:

- istniejących drzew na dz. nr 1/1, 90 (90/3, 90/4), 91 (91/1, 91/2) m. Niegoszowice, gm. Zabierzów.

Legenda:

- Działki bez nawiasów - stan istniejący,
- (Działki w nawiasach) - stan po podziale,
- Działki pogrubione - działki przeznaczone pod drogę, tzn. zlokalizowane w liniach rozgraniczających teren inwestycji;

- Działki podkreślone - działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu;
- Działki pochylone – działki objęte obowiązkiem podlegającym czasowemu ograniczeniu w korzystaniu z nieruchomości.

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

Tut. organ wyjaśnia się, że informacje dotyczące inwestycji można uzyskać telefonicznie pod numerem telefonu **12 397 94 18** u osoby prowadzącej sprawę w dniach: **poniedziałek-piątek 8:00 – 14:30.**

Jednocześnie w przypadku zaistnienia takiej konieczności osoba prowadząca sprawę może udostępnić informację telefonicznie lub przekazać za pośrednictwem poczty, bądź też może zostać udostępniona w siedzibie tut. urzędu po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania z osobą prowadzącą sprawę.

Ewentualne uwagi czy zastrzeżenia strony mogą składać w formie elektronicznej (za pośrednictwem publicznej usługi rejestrowanego doręczenia elektronicznego) lub papierowej (za pośrednictwem poczty) lub osobiście na dzieńnik podawczy tut. urzędu.


Zawiadamia się również, że Starosta Krakowski na podstawie art. 11i ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o *szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* i art. 35 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – *Prawo budowlane* wydał postanowienie z dnia 26.02.2026 r., znak: AB-V.6740.7.1.2026.SP, nakładające na Wnioskodawcę, obowiązek usunięcia nieprawidłowości w dokumentacji projektowej w ww. sprawie.

AUTOREKLAMA

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na neurologi.net i dziennikpolski24.pl/neurologi

0011490223



Inż. Górnik Krzysztof Cieplik

Drogi Tata, Dziadek i Teść

Przeżywszy lat 81,
odszedł dnia 3 marca 2026 roku.


Msza Święta żałobna przy Zmarłym
odprawiona zostanie we wtorek,
dnia 10 marca 2026 r. o godz. 13:00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,

o czym zawiadania
pograżona w głębokim smutku

Rodzina

0011489632

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci



mec. Jakuba Górskiego

Odszedł od nas Człowiek
o niezwykłej kulturze i serdeczności,
nasz Przyjaciel,
współzałożyciel kancelarii prawnej SPCG.

To wielka strata dla naszej społeczności,
tak zawodowej, jak i osobistej.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci
jako Osoba pełna ciepła i radości.

Łączymy się myślami
z Rodziną i Bliskimi
składając
najszczerze wyrazy współczucia i wsparcia.

Będziemy towarzyszyć Kubie w Jego ostatniej drodze,
która rozpocznie się w kaplicy
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie
w piątek 6 marca 2026 r. o godzinie 10:20.

Wspólnicy, Współpracownicy i Pracownicy
kancelarii prawnej SPCG

0011485122

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY **507 111 211**

0011485127



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

 ul. Prądnicza 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

0011449270

Bogumiła Boczkowska

STELA

ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH

www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY

ul. Powstańców 48 ☎ **12/413 02 02**

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

REKLAMA

0011485138

W marcu wspominamy zmarłych, których ceremonie pogrzebowe w lutym 2026 przeprowadziła Firma Karawan

Adam Spaliński, Andrzej Kielski, Andrzej Nowiński, Andrzej Pachucki, Andrzej Strocen, Anna Pitera, Anna Studencka, Arkadiusz Gajkowski, Artur Kohut, Barbara Limburska, Barbara Szmigielska- Woźny, Barbara Zwierz, Bronisława Sadowska, Czesław Sopol, Ewa Cyran, Ewa Gregorowicz, Genowefa Stolarska, Grażyna Lechowska, Halina Gąbarczyk, Halina Grochola, Hanna Badura, Helena Popiołek, Izabela Nowak, Jacek Balcerski, Jadwiga Górczyńska, Jadwiga Szabab, Jadwiga Wojas, Jan Pietrzyk, Janina Brzezińska, Janina Jarosz, Janina Ligęza, Jarosław Fijałkowski, Jolanta Śliwa, Józef Frączek, Katarzyna Ptak, Kazimierz Wilk, Kornelia Cyganik, Krystyna Kaczkowska-Adamska, Krystyna Mielnicka, Lucyna Boroń, Lucyna Stachniak, Małgorzata Słowik, Marek Jagiełło, Marek Jękot, Marek Pituła, Marek Wadowski, Maria Brandys, Maria Filipczyk, Maria Kafel, Maria Lango, Maria Łukaszewicz, Maria Partyka, Maria Strumidło, Marian Zając, Marianna Radosz, Michał Richter, Romana Kończakowska, Ryszard Zarzycki, Stanisława Skrzypczak, Stefan Brodecki, Teresa Surzycka, Wiesław Słomka, Wiesław Włoczewski, Wiesława Partyka, Wojciech Swoboda, Zdzisława Jałoszyńska, Zenon Olejnik, Zofia Kloska, Zygmunt Klimek, Zygmunt Zieliński

Msza św. zostanie odprawiona 8 marca o godz. 13.00 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.








☎ 12 411 11 11

☎ 12 658 21 11



Całodobowe wsparcie i doradztwo

Pomagamy pożegnać bliskich z szacunkiem i godnością.

-  Kompleksowe usługi pogrzebowe
-  Rozliczenia bezgotówkowe
-  Transport krajowy i międzynarodowy
-  Własne krematorium
-  Organizacja styp i pożegnań

Punkty Obsługi Klienta
10 lokalizacji w Krakowie

Zobacz na:
www.karawan.pl

Zagrają czy nie zagrają we Wrocławiu? Oto jest pytanie!

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **Na sobotę na godz. 17.30 zaplanowano mecz Śląsk Wrocław - Wisła Kraków. Wciąż nie wiadomo jednak czy to spotkanie się odbędzie.**

To ma być hit 24. kolejki I ligi. Niestety, zamiast rozprawić o wyższości ataku Śląska nad atakiem Wisły czy odwrotnie. Zamiast zastanawiać się czy Śląsk po dwóch wygranych z rzędu pójdzie za ciosem czy też lider z Krakowa przełamie się na Tarczyński Arenie po swoich trzech kolejnych remisach, więcej dyskusji o tym czy w ogóle do tego meczu dojdzie.

Przypomnijmy, że wszystko zaczęło się od tego, że Śląsk ogłosił, że nie przyjmie kibiców Wisły w zorganizowanej grupie, choć zgodnie z przepisami powinien udostępnić gościom pięć procent miejsc na stadionie. Kolejne komunikaty, a później wywiady prezesa Remigiusz Jezierskiego sprawiły, że w Krakowie zawrzało, a prezes Jarosław Królewski postawił sprawę jasno - bez swoich kibiców Wisła nie zagra tego meczu.

A później były kolejne oświadczenia, komunikaty. Na ten moment wciąż nie wiadomo czy mecz zgodnie z planem się odbędzie. Śląsk przez czwartek długo komunikował tak, jakby wszystko miało pójść zgodnie z tym planem. Podawał



W pierwszej rundzie, gdy Wisła grała ze Śląskiem, mówiło się tylko o futbolu i wygranej Krakowian 5:0

liczbę sprzedanych biletów na ten mecz, obsadę sędziowską itd. W końcu jednak również Wrocławianie przyznali, że może być różnie, bo wrzucili w swoje media społecznościowe również komunikat, w którym napisali m.in.: Klub jest w pełni przygotowany do rozegrania sobotniego me-

czu. Jeżeli jednak mecz nie dojdzie do skutku z przyczyn od nas niezależnych, wszystkim uczestnikom zapewnimy możliwość wyboru dogodnego rozwiązania. Każdy posiadacz biletu otrzyma wejściówkę na to samo miejsce na najbliższe domowe spotkanie Śląska Wrocław z Pogonią Siedlce. Nato-

miast osoby, które nie będą zainteresowane skorzystaniem z tej opcji, mogą otrzymać zwrot środków.

A co w tym czasie dzieje się w Wiśle Kraków, konkretnie w zespole Mariusza Jopa? Cóż, drużyna normalnie przygotowuje się do meczu ze Śląskiem. A może inaczej, trenuje tak, jakby ten mecz miał zostać normalnie rozegrany. I trudno się dziwić, bo przecież sztab szkoleniowy i zawodnicy nie mogą sobie pozwolić na rozluźnienie gdyby ostatecznie do tego meczu miało dojść.

W czwartek przed południem do ośrodka treningowego w Myślenicach przyjechał prezes Jarosław Królewski. Rozmawiał przede wszystkim z trenerem Mariuszem Jopem, ale również z drużyną. Naświetlił zespołowi, jak sytuacja wygląda. Jasnym jest, że jeśli decyzyja prezesa i większościowego właściciela klubu będzie taka, żeby Wisła nie zagrała w tym meczu wobec zaistniałych okoliczności, to do tego spotkania nie dojdzie. Nie zmienia to faktu, że na czwartek w momencie gdy w godzinach popołudniowych powstawał ten tekst, istniała też i taka opcja, że drużyna w piątek rano normalnie wsiądzie do autokaru i objeżdże kurs na Dolny Śląsk. W tym miejscu nie będziemy jednak spekulować, jak to będzie wyglądało, bo każdy scenariusz wydaje się na ten moment możliwy, a wiele zależy też od Polskiego Związku Piłki Nożnej... ©

Wieczysta faworytem w Łęcznej. Puszczą chce znów wygrać u siebie

Jacek Żukowski, Artur Bogacki
sport@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **Kolejka zaczyna się dzisiaj o godz. 18 meczem w Niepołomicach, w którym Puszczą podejmie Pogoń Siedlce.**

Bardzo dobrze wystartowała do wiosennej części sezonu Puszczą Niepołomice. Pokonała u siebie już Górnika Łęczna 1:0, Stal Rzeszów 4:1, a ostatnio wygrała w Tychach 2:1. Nie poszło jej tylko w Sosnowcu z Wieczystą (2:3). Niemniej zespół trenera Tomasza Tułacza ma już bardzo dużą przewagę nad strefą spadkową - wynoszącą aż 11 punktów. W piątek zagra z sąsiadem w tabeli - Pogonią Siedlce, która ma o punkt mniej od Puszczą (27).

Puszczą zyskuje na boisku, zyskuje też poza nim. Ostatnio przedłużyła umowę sponsorską z firmą MAN. Od października 2007 w Niepołomicach działa zakłada tej firmy.

- Wspieranie firmy MAN Trucks ma dla naszego klubu ogromne znaczenie i realnie ułatwia nam codzienne funkcjonowanie i dalszy rozwój - mówi prezes klubu Jarosław Pieprzyc. - Dziękujemy za zaufanie i cieszymy się, że możemy kontynuować naszą współpracę. Jednocześnie życzymy firmie MAN Trucks pomyślnej realizacji celów inwestycyjnych w niepołomickiej strefie. Z punktu widzenia całego regionu jest to niezwykle ważna inwestycja dla lokalnej społeczności, dlatego trzymamy kciuki za jej powodzenie.

- Przedłużenie współpracy z MKS Puszczą Niepołomice to dla MAN Trucks Kraków wyraz naszego przywiązania do lokalnej społeczności. Łączą nas wspólne wartości, emocje i ludzie, którzy z dumą kibicują drużynie. Cieszę się, że nadal gramy

w jednej drużynie i razem budujemy kolejne rozdziały tej historii - stwierdził z kolei Thorsten Campehl, prezes Zarządu MAN Trucks Kraków.

Z kolei mecz Górnika Łęczna - Wieczysta Kraków odbędzie się w sobotę o godz. 19.30. Faworytem tego starcia jest ekipa spod Wawelu, walcząca o awans. Pod wodzą Kazimierza Moskala Wieczysta miała dobrą passę, ale dobiegła ona końca w poprzedniej kolejce, po porażce u siebie (w Sosnowcu) 1:2 z Polonią Warszawą. Ekipa spod Wawelu w tym spotkaniu zmarnowała sporo dogodnych okazji, dlatego przegrała.

To też skomplikowało jej sytuację w tabeli. W czołówce jest duży ścisk. Wieczysta ma 37 pkt, traci właśnie 3 punkty do strefy bezpośredniego awansu (na 2. miejsce wskoczyła wspomniana Polonia). Sytuacja jest taka, że każda tak następna może mieć dotkliwe konsekwencje, bo nad 10. w tabeli Ruchem Chorzów Krakowianie mają tylko 3 „oczka” przewagi.

Pytanie, czy w wyjściowym składzie na mecz w Łęcznej będą roszydy? Wieczysta w ofensywie lepiej wyglądała w końcówce spotkania z Polonią, po wejściu do gry rezerwowych. A pole manewru trener Moskal ma szerokie.

Górnika Łęczna wiosną - pod wodzą nowego trenera Jurija Szałowa - pokazuje, że jeszcze nie opuścił walki o utrzymanie się w I lidze. W czterech meczach zdobył 5 punktów (a w 19 jesienią miał 11), ważne było zwłaszcza zwycięstwo nad GKS-em Tychy, teraz już zamykającym stawkę. Od trzech kolejek jest niepokonany. Łącznie ma 16 punktów, jest przedostatni, do bezpiecznej strefy traci 4 pkt (na półmetku było to 6 pkt). ©

Biało-czerwoni walczą o medale i punkty

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SPORTY ZIMOWE. **Skoczkowie oraz łyżwiarze szybcy będą w weekend rywalizować w zawodach Pucharu Świata i mistrzostwach świata. Na starcie medaliści igrzysk z Mediolanu.**

W fińskim Lahti na piątek i sobotę zaplanowano konkursy indywidualne mężczyzn, a na niedzielę konkursy duetów. Piątkowe zawody postanowiono zorganizować dodatkowo w zamian za konkurs w Ruce na początku sezonu, którego nie udało się przeprowadzić ze względu na zbyt silny wiatr.

Prowadzący w klasyfikacji generalnej Słoweniec Domen Prevc już podczas tego weekendu może zapewnić sobie Kryształową Kulę. W klasyfikacji generalnej ma 1814 pkt. Drugi Japończyk Ryoyu Kobayashi traci



Władimir Siemirunnij z Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina wrócił ze srebrnym medalem

do niego 761 pkt. Władimir Do końca sezonu zostało jeszcze osiem indywidualnych konkursów - po dwa w Lahti, Oslo, Vikersund i Planicy.

Polski Związek Narciarski wciąż nie ogłosił składu reprezentacji na zawody w Lahti, ale możliwe, że znajdzie się w nim trzykrotny medalista Kacper To-

masiak, który w czwartek uczestniczył w konkursie indywidualnym w mistrzostwach świata juniorów w norweskim Lillehammer. Niewykluczone, że z Norwegii szybko przemieści się do Finlandii i dołączy do kadry trenera Macieja Maciusiaka. Mistrzostwa świata w wielobojach, które potrwają

do niedzieli zakończą międzynarodowy sezon w wykonaniu panczenistów. W holenderskim Heerenveen wystartują również Polacy z Władimirem Siemirunnijem i Damianem Żurkiem na czele, którzy mogą włączyć się do walki o podium.

W wieloboju sprinterskim zobaczymy przynajmniej pięcioro Polaków. Poza Żurkiem wystartują Marek Kania, a także Kaja Ziomek-Nogal, Martyna Baran i Karolina Bosiek. Niewykluczone, że ostatecznie wystąpi też Piotr Michalski, który zajmuje pierwsze miejsce na liście rezerwowej. Od soboty do gry o medale MŚ wkroczą zaś specjaliści od średnich i długich dystansów, którzy zmierzają się w „dużym” wieloboju, obejmującym rywalizację na 500, 3000, 1500 i 5000 m wśród kobiet oraz 500, 1500, 5000 i 10 000 m u mężczyzn. W tych zawodach wystartuje dwoje Polaków, Siemirunnij oraz Zofia Braun. ©



Amarildo Gjoni spisuje się coraz lepiej w barwach Puszczą, zdobył dla niej dwie bramki w ostatnich dwóch meczach. A to z pewnością nie jest jego ostatnie słowo

SPORT

www.sportowy24.pl

Podoliński: „Pasy” zagrają w pucharach, a Legia nie spadnie

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. W niedzielę o godz. 20.15 Cracovia zagra w Warszawie z Legią. O tym spotkaniu rozmawiamy z byłym trenerem „Pasów” i komentatorem stacji TVP Robertem Podolińskim.

Kto jest faworytem tego spotkania?

Patrząc na miejsce w tabeli to Cracovia. Natomiast patrząc na to, kto musi, to Legia powinna chcieć i musieć bardziej.

No ale Legia już tak od kilku tygodni musi i średnio to wychodzi.

Zgoda, wygląda średnio. Natomiast patrząc na to, kto po ostatniej kolejce może mieć troszkę wyżej uniesioną głowę, to mam wrażenie, że Legia doganiając bardzo mocnego rywala i grając niezłą drugą połowę ma więcej powodów do radości (2:2 z Jagiellonią - przyp.) niż Cracovia, która oddała punkty Gliwiczanom w końcówce meczu. Myślę, że z psychologicznego punktu widzenia nieco większe szanse, z racji stadionu też pewnie, no bo gdzie jak nie u siebie, ma chyba jednak Legia. Ale ja nie wiem, czy dla „Pasów” to nie lepiej akurat...

Gdyby nie ten mecz z Piastem, to byśmy na „Pasy” inaczej patrzyli, bo wiosną wprawdzie remisowały, ale gra w obronie była bardzo dobra.

Wcale byśmy nie patrzyli inaczej. Bardzo doceniam robotę trenera Elsnera, robi kawał dobrej roboty, zespół również. Cracovii brakuje napastnika, bo albo są kontuzjowani, albo sprzedani jak Stojilkowici. I to jest chyba poważny problem? Jest, natomiast polecam zobaczyć, co dzieje się, chociażby u rywala. Chłopak wyciągnięty z pierwszej ligi zdobył bramkę (Adamski - przyp.), a Rajović „nie dojeżdża”. Polecam rozjeżdżać się troszkę i nie czekać, tylko zresztą kto lepiej o tym wie niż „Pasy”, które wyciągają dwudziestokilkuletniego chłopaka z rezerwy i jest on w top 3 stoperów w tym kraju. Warto rozjeżdżać się. Warto ten skauting rozszerzyć. A „Pasy” mają



Chwalony przez Roberta Podolińskiego Oskar Wójcik z jesiennego meczu z Legią (2:1)

niezły skauting więc liczę jeszcze na kilka ciekawostek. Warto spojrzeć półkę niżej, dwie półki niżej. Przygotować, wyhodować, wychować, dać coś do akademii. Żeby się później cieszyć. Żadnego ryzyka nie widzę w próbowaniu chłopaków, którzy pokazali się dobrze niżej.

Cracovia gra bez klasycznej „dziewiątki”, ale to nie oznacza, że inni nie mogą przejąć tej roli, prawda?

Ma kto zdobywać bramki. Niech rozłoży się to na innych. Są zespoły, które grają bez klasycznej dziewiątki. Tutaj można spojrzeć w kierunku Paryża.

Odważne porównanie.

Dość dalekie i egzotyczne, ale można. „Pasy” mają bardzo mądrego trenera i myślę, że szybko ciutko znajdzie on na to radę.

Wspomniał pan o Rajoviću. Można tworzyć memy z jego niewykorzystanych okazji.

Zdecydowanie tak. Tak po ludzku mi go szkoda. A patrząc z punktu widzenia piłkarskiego, to jest tu po to, żeby grać na poziomie, jakiego się wszyscy spodziewali. Nie spełnia

SPORT W TV

11.30 Eurosport 1, narciarstwo alpejskie - zjazd kobiet; **14.30 Eurosport 1**, skoki narciarskie, PŚ w Lahti; **17.30 Polsat Sport 1**, siatkówka kobiet: Develo-pRes - Pałac; **20 Polsat Sport 1**, siatkówka, PlusLiga: ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Steam Hemar-

pol Politechnika Częstochowa; **20.20 Eleven Sports 1**, p. nożna, liga niemiecka: Bayern - Borussia M.; **20.25 Canal + Sport 3**, p. nożna, ekstraklasa: Lechia - Jagiellonia; **20.40 Eleven Sports 3**, p. nożna, liga francuska: PSG - Monaco; **20.40 Eleven Sports 2**, p. nożna, liga

włoska: Napoli - Torino; **20.55 Canal + Sport**, p. nożna, liga hiszpańska: Celta - Real. **(ZUK)**

LOTTO

Środa, 4.03, Multi Multi (22): 11, 13, 16, 17, 19, 23, 30, 34, 40, 43, 48, 49, 58, 66, 69, 71, 75, [76], 77, 80; **Kasakada (22):** 1, 4, 5, 6,

7, 11, 13, 18, 19, 21, 22, 23; **Mini Lotto:** 16, 20, 23, 40, 41; **Ekstra Pensja:** 4, 5, 15, 17, 24 + 2; **Ekstra Premia:** 8, 11, 14, 15, 17 + 2 **Czwartek, 5.03, Multi Multi (14):** 7, 10, [16], 18, 20, 26, 27, 29, 31, 32, 40, 43, 48, 51, 56, 64, 68, 73, 76, 79; **Kaskada (14):** 7, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 18, 19, 21, 22, 24

Bruk-Bet Termalica powalczy o pierwsze tegoroczne zwycięstwo

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Sytuacja Bruk-Betu Termaliki staje się coraz bardziej dramatyczna. „Słonie” osiadły na dnie tabeli, a przed nimi trudny wyjazd do Kielc, gdzie w sobotę o 14.45 zagrają z Koroną.

Fakty dla Bruk-Betu są brutalne. Zespół z Niecieczy nie wygrał w tym roku ani jednego meczu. W pięciu spotkaniach podopieczni Marcina Brosza zdołali jedynie trzykrotnie zremisować. Strzelają też mało bramek. Rapiem trzy we wspomnianych pięciu potyczkach. Brutalna dla „Słoni” prawda jest taka, że konkurencja zaczyna odjeżdżać. Do bezpiecznego miejsca Bruk-Bet już teraz traci cztery punkty, a zajmująca je Arka Gdynia w chwili gdy pisaliśmy te słowa miała o jeden rozegrany mecz mniej. To zaległe spotkanie z Radomiakiem zakończyła po zamknięciu tego numeru.

Trener Marcin Brosz podkreśla, że jego podopieczni nie stracili wiary w to, że sezon dla Bruk-Betu zakończy się pomyślnie: - Każdy z nas pracuje bardzo ciężko i chce widzieć efekty na boisku. Wiemy jednak, że w wielu meczach byliśmy blisko zwycięstwa i często decydowały drobne szczegóły. Staramy się więc wyciągać wnioski z każdego spotkania i dalej robić swoje. W drużynie jest prawdziwa wiara - my wierzymy w jakość tego zespołu

i w to, że jeśli będziemy konsekwentni w pracy, w końcu przyjdzie moment przełamania. Wystarczy jedno zwycięstwo, żeby złapać rytm i pewność siebie. Skupiamy się na najbliższym meczu, na poprawie detali i na tym, żeby w końcu przechylić szalę na swoją stronę. Wierzymy, że jesteśmy w stanie odbić się od dna i zacząć pięć się w górę tabeli.

Podstawową przyczyną braku zwycięstw „Słoni” jest słaba skuteczność. Bruk-Bet ma sporo okazji na gole, ale kuleje wykończeniu. Na ten temat Marcin Brosz mówi: - Największy problem leży przede wszystkim w skuteczności. Jeśli spojrzymy na te ostatnie mecze, to wcale nie jest tak, że nie potrafimy dojść do sytuacji bramkowych. Stwarzamy je, dochodzimy w pole karne, oddajemy strzały, ale niestety nie przekłada się to na zdobyte bramki. my, tych goli powinno być więcej.

Przed Bruk-Betem Termalica teraz trudne zadanie, żeby się przełamać. Korona to zespół, który wiosną gra w kratkę, ale potrafi punktować. To ekipa, która jest na dzisiaj mocnym średniakiem ekstraklasy. O najbliższym rywalu Marcin Brosz mówi: - Korona to drużyna bardzo dobrze zorganizowana, szczególnie jeśli chodzi o kontratak. Potrafią szybko przejść z obrony do ataku i są w tym naprawdę groźni. Jednocześnie to zespół, który potrafi zdominować przeciwnika, co było widać chociażby w drugiej połowie i w końcówce ich ostatniego meczu z Motorem. ©@



Jeśli Bruk-Bet Termalica nie zaczął wygrywać, to ciężko będzie się tej ekipie utrzymać w ekstraklasie

**Młodzi potrzebują dorosłych,
którzy ich słyszą.**

**Audika sprawia,
że to możliwe.**



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**